MUZYKA I ŚPIEW

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 51. Kraków, Czerwiec 1925. Rok VII.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA CAŁOROCZNA ZŁ. 5·—, PÓŁROCZNA ZŁ. 2·50.

Konto P. K. O. 400.883.

Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem:
ROMAN FEREK KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11, „GŁOS NARODU“.

Konto P. K. O. 400.883.

Muzyka kościelna doby obecnej.

Do objawów najsmutniejszych w naszym kraju należy stan muzyki kościelnej. Wprawdzie wiele spraw wymagałoby również poprawy — ale położenie ich jest o tyle korzystniejsze, że się ich braki uczuwa, że się o nich rozprawia, że są jakieś usiłowania, dające nadzieję polepszenia stosunków. W sprawie muzyki kościelnej natomiast panuje zupełna cisza, beznadziejna stagnacja, głucha obojętność: obojętność szerokiego ogółu, obojętność inteligencji, obojętność duchowieństwa i obojętność władz.

Sprawą muzyki kościelnej nie zajmuje się poprostu nikt. Nie dziw, że takiemu zainteresowaniu odpowiada też godnie obecny stan muzyki kościelnej, można powiedzieć, że muzyka kościelna, w poważnem znaczeniu tego słowa, u nas niemal nie istnieje. Dla człowieka choć trochę muzykalnego pobyt w kościele podczas uroczystego nawet nabożeństwa (z grą i śpiewem) zamienia się w męczarnię. Cudzoziemiec, któryby to słyszał, musi nabrać o nas wyobrażenia, że pod względem muzyki kościelnej jesteśmy barbarzyńcami.

Ale mniejsza o opinję, tu idzie o nasze własne dobro. To rzecz nie obojętna, czy jest muzyka kościelna. Muzyka to najbardziej cywilizacyjna ze sztuk. Ma ona w sobie pierwiastek towarzyski, jednoczący i pociągający tłumy. Muzyką można ludzi daleko zaprowadzić. Muzyka poważna ma też coś kojącego, łagodzącego, uszlachetniającego. Uprawianie śpiewu chóralnego to nie rozrywka, to nie zabawka, to coś więcej Skupia ludzi i odwodzi ich od płochych myśli, od zdrożnych hulanek, nadaje szlachetny kierunek gustom, podnosi w górę uczucia. — Jeżeli uszlachetniającą jest każda poważna muzyka, to kościelna oddaje jeszcze większe pod tym względem usługi. I sama przez się oddziaływa na ludzi korzystnie i przyciąga ich do kościoła, gdzie mają sposobność skupić myśl, wznieść w górę serca, usłyszeć słowo Boże. Tam nawet, gdzie, jak u protestantów, albo u racjonalistów, religja i wiara minimalną odgrywają rolę — nawet tam, w zborach i salach zebrań przywiązują wielką wagę do śpiewu chóralnego. Mają słuszność.

Słowem, nie da się zaprzeczyć oddziaływanie dodatnie muzyki kościelnej na człowieka, spełnianie przez nią conajmniej misji socjalnej i cywilizacyjnej, a pośrednio nawet umoralniającej.

Tylko u nas zupełnie o tem zapominają, zaniedbują tej krzewicielki oświaty i moralności, jak gdybyśmy moralności nie potrzebowali, a oświaty było za wiele. A co najsmutniejsze, że tu już nie ma co mówić o braku postępu: jest najwyraźniejsze cofanie się, z roku na rok, upadek oczywisty, niezaprzeczony, upokarzający. Była u nas dawniej uprawianą muzyka kościelna. Nietylko katedry i wielkie parafje lub klasztory, ale kościoły małomiasteczkowe miały swoją orkiestrę i chóry śpiewaków, a co śpiewano, o tem świadczą jeszcze gdzieniegdzie zachowane zbiory nut, partytury klasyczne, utwory starych włoskich mistrzów. Wychodziły z druku psałterze i msze z nutami, mieliśmy swoich kompozytorów muzyki kościelnej; lada kościółek wiejski posiadał śpiewniki, msze, preludja organowe. Lud umiał nieźle śpiewać mnóstwo pieśni. Żyje jeszcze tradycja wielu dobrych organistów z dawniejszych i późniejszych czasów. Dziś ród organistów niemal wyginął, znośnych nawet po większych miastach można policzyć na palcach, nuty w kościołach mniejszych się podarły, nowych nie ma za co sprawiać, lud już śpiewać zapomina, umie zaledwie kilka pieśni zwyklejszych — i te jeszcze śpiewa: pożal się Boże! Dość pójść na majowe

nabożeństwo, albo na procesję Bożego Ciała. Chóru porządnego trudno usłyszeć. Organista, znający dobrze prowadzenie polifonji i kontrapunkt, należy do rzadkich wyjątków.

Od czasu do czasu ktoś się na to poskarży — winę składa się na brak dobrej woli u organistów. Skarżymy się niesłusznie na ich małe wykształcenie. Są szkoły, jest konserwatorjum, ale na co się zda nauka, kiedy wykształconych, dyplomowanych organistów po prostu nie potrzeba. Po parafjach, ba i w wielu katedrach, nikt się o dobrego organistę nie stara, nikt go nie ocenia. Przy bogatszych miejskich kościołach płaca wynosi kilkanaście zł. miesięcznie, przy uboższych 6, 5, 3 zł, a nawet i nic, prócz pomieszkania. — Na wsi w wielu miejscach organiści są bezpłatni, ograniczeni na pobór po parę groszy za ślub lub pogrzeb i na p e t y t ę, czyli żebranie snopków od chłopów. Parafja jako taka, nie łoży na ten cel nic. Proboszcz, jeżeli co płaci, żąda najczęściej za to od organisty najrozmaitszych usług. Czasem próbują organiści prowadzić ubocznie jakieś rzemiosło, ale to jest do niczego. Rękodzielnicy miejscowi krzywo na nich patrzą, zarobek w małych miejscowościach jest mały, a muzykę się przez to zaniedbuje.

W takich warunkach niema się co dziwić, że brak dobrych organistów. Toż to albo trzeba się wyzuć z wszelkiej godności, albo narazić się na nędzę, nieledwie na śmierć głodową. Przecie według zaprowadzonego u nas zwyczaju nikt właściwie nie ma obowiązku utrzymywać w parafji organisty, nie istnieje żadne zapewnienie bytu na stare lata. Więc każdy inteligentny człowiek unika tego zawodu jak ognia. Nierzadko zdarza się, iż dyplomowani organiści idą na djurnistów sądowych, szukają posad pisarzy gminnych, oficjalistów prywatnych, na poczcie, przy kolei, byle gdzie, zakładają sklepy, biorą dzierżawy, czepiają się Kółek Rolniczych — aby tylko nie potrzebować być organistą, choć mają uzdolnienie i wiele lat pracy muzyce poświęcili.

I dlatego muzyka kościelna upada, stoi dziś u nas na stopniu jakimś nieistniejącym w reszcie Europy. Małopolskę i Kongresówkę na mapach możnaby pod tym względem oznaczyć kolorem zielonym, jak oznacza się depresje lądów pod poziom morza. Jedyna przytem pociecha, że już niżej upaść trudno: całkowite usunięcie muzyki kościelnej byłoby niemal postępem. Mówimy ogólnie. Kilka istniejących chlubnych wyjątków potwierdzać tylko może regułę.

Taki stan dłużej znoszonym być nie powinien. Nie idzie o interes prywatny organistów wykształconych, a niezużytkowanych, nie mających odpowiednich posad. Idzie o honor kraju i o interes społeczeństwa. Nie godzi się patrzeć nam spokojnie, jak naród nasz pod jakimkolwiek względem cofa się cywilizacyjnie. A ruch wsteczny w tej sprawie ma daleko sięgające szkodliwe następstwa. Pamiętajmy, że ludność, która nie ma zamiłowania w muzyce i śpiewie, szuka zwykle rozrywek niższego rzędu, często zdrożnych i upadlających. Pamiętajmy, że w miarę, jak ustępuje z ust ludu pieśń religijna, podnosząca duszę do Boga, do wszystkiego, co piękne i dobre — miejsce jej zajmuje piosenka sprośna lub pieśń przewrotu. Już doszło do tego, że lud nasz o pieśniach religijnych zaczyna zapominać zupełnie, zato coraz częściej usłyszeć można na ustach tego ludu piosenki pijackie, brudne i wyuzdane, jak również i śpiewki żołnierskie, demoralizujące w wysokim stopniu młodzież, a nawet i starsze otoczenie.

Tak wyjątkowego i upokarzającego stanu obecnego muzyki kościelnej doprawdy dłużej cierpieć nie powinno społeczeństwo, które się szanuje i które nie chce zesuwać się dalej po równi pochyłej ku stosunkom barbarzyńskim, jakie może istniały u nas w XII lub XIII wieku, ale na które już chyba wiek XV i XVI spoglądałby tylko z politowaniem.

Z tem coraz groźniejszem niebezpieczeństwem walka jest obowiązkiem, a jednym z potężnych środków walki: podniesienie muzyki kościelnej, popieranie śpiewu religijnego. Obowiązek ten ciąży na całem społeczeństwie, ale przedewszystkiem na władzach kompetentnych. Te ostatnie jednak z dziwną obojętnością sprawę muzyki kościelnej traktują. Z tego, co dzisiaj widzimy, twierdzić można, że przepisy o muzyce kościelnej podeptane zostały nie tylko przez wykonawców, lecz w większej części przez władze kompetentne, które nie chcą ich uznać i dostosować muzyki do powagi nabożeństwa liturgicznego.

Przypatrzmy się tylko muzyce kościelnej w stolicy, wykonanej w ostatnich miesiącach, a przekonamy się, że wszelkie zarzuty, jakie czynimy w tym kierunku, są zupełnie uzasadnione.

Referent nasz opisuje muzykę kościelną w Warszawie w następujący sposób:

Zupełnie przypadkowo przyjechałem do Warszawy w niedzielę 29 marca i dowiedziałem się, że popołudniu ma się odbyć ekportacja ś. p. ks. arcybiskupa Kazimierza Ruszkiewicza. Podążyłem do kościoła św. Krzyża, aby wziąć udział w żałobnej ceremonji. Udział kleru i narodu był wielki, lecz śpiew żałobny od samego początku niedopisywał. Nieszpory żałobne śpiewali klerycy Seminarjum Duchownego. Nie mówię o wartości estetycznej czy religijnej tego śpiewu, bo o tem mowy być nie może. Elementarne przepisy czytania, deklamacji, zgodnego wymawiania chorału gregorjańskiego podeptano w tych nieszporach bezwzględnie i doszczętnie, co się do zbudowania obecnych na nabożeństwie dostojników pewnie nie przyczyniło.

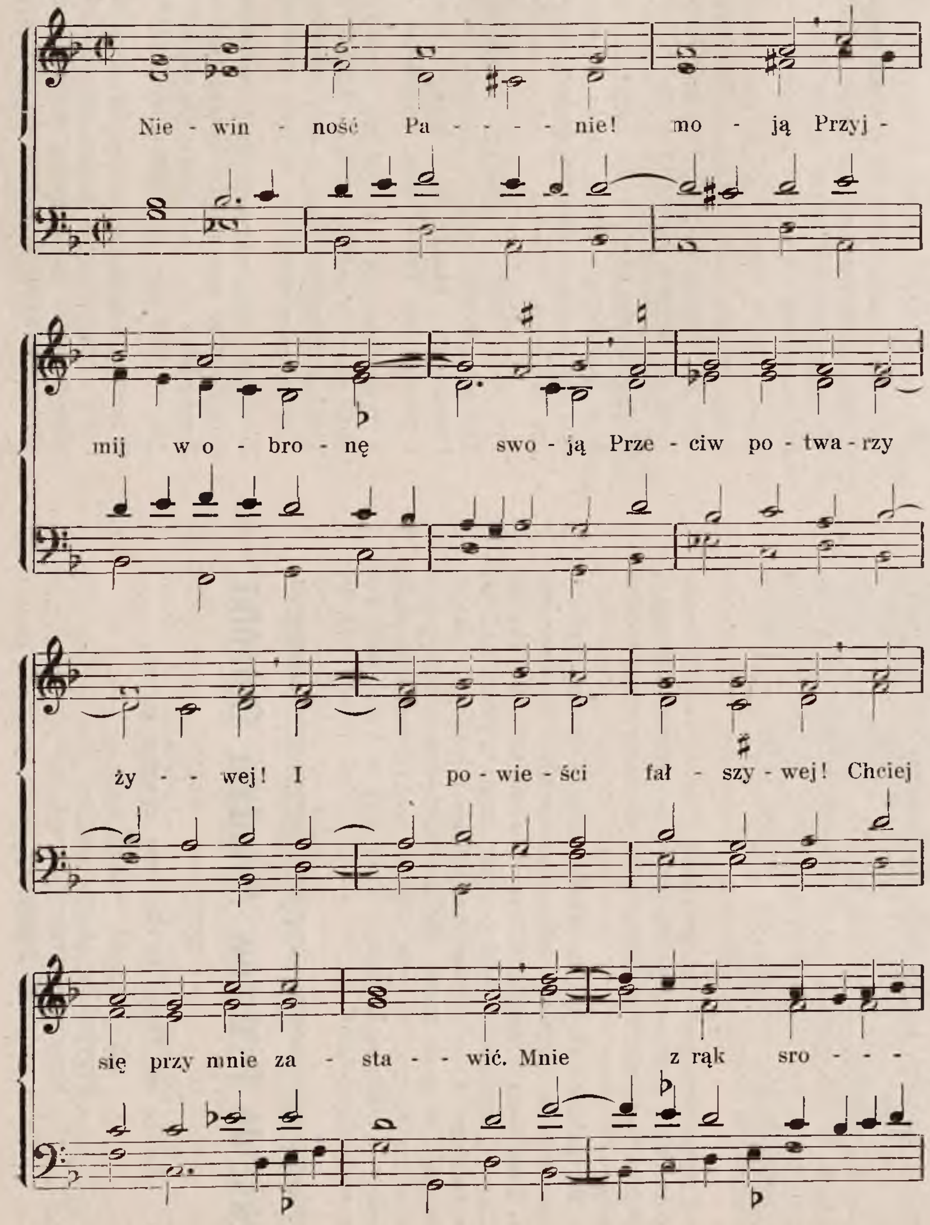
Nazajutrz rano uroczysta Msza żałobna, celebrowana przez Prymasa Warszawskiego J. E. Ks. Kard. Kakowskiego, w obecności Nuncjusza Apostolskiego i kilku biskupów Chór męski śpiewa mszę żałobną Vernhulsta, bardzo wątpliwej wartości liturgicznej, a śpiewa ją podczas celebry Prymasa i, jeśli idzie o przepisy liturgji katolickiej, całkiem arbitralnie i krańcowo elastycznie. Odśpiewali sobie Introit i Kyrie, o p u ś c i l i Graduał i Tractus, a przeskoczyli odrazu do Sekwencji, odśpiewując z niej kilka zaledwie wierszyków. Na Ofertorjum wykonali polską pieśń żałobną, na Sanctus i Benedictus grało cello z wtórem organowym. Podjęto śpiew na Agnus Dei, lecz opuszczono Komunję: „Lux aeterna“. Nie uważał też chór za swój obowiązek o d p o w i a d a ć Prymasowi, celebrującemu podczas Mszy św. Egzekwie odśpiewali klerycy Seminarjum Duchownego pod kierownictwem dzielnego ks. Henryka Nowackiego, tym razem bardzo udatnie, poprawnie i pobożnie.

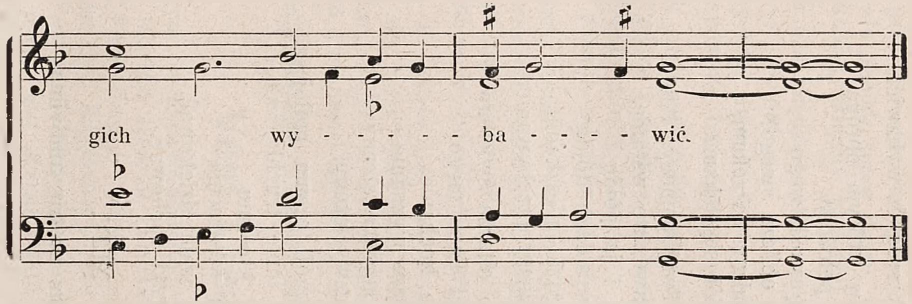
Pytałem się przyjaciół w Warszawie, czy to uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłego arcybiskupa nie jest jakimś rażącym wyjątkiem, fatalnem niedopatrzeniem w kościelnej muzyce warszawskiej? Trudno było mi rozumieć to inaczej. Przecie to Warszawa, stolica wielkiej, katolickiej, zawsze wiernej Polski, siedziba drugiego Prymasa polskiego, miasto najliczniejszych uroczystych, katolickich nabożeństw polskich, miasto, według którego cudzoziemcy przeważnie sąd o nas wydają, miasto, które również i głównie pod względem muzyki kościelnej powinno pokazać światu to, co ma Polska najpiękniejszego, najdoskonalszego, najzgodniejszego z powszechnie znanemi przepisami śpiewu liturgicznego. Powiedziano mi, że co uważam

Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy).

PSALM XLIII.
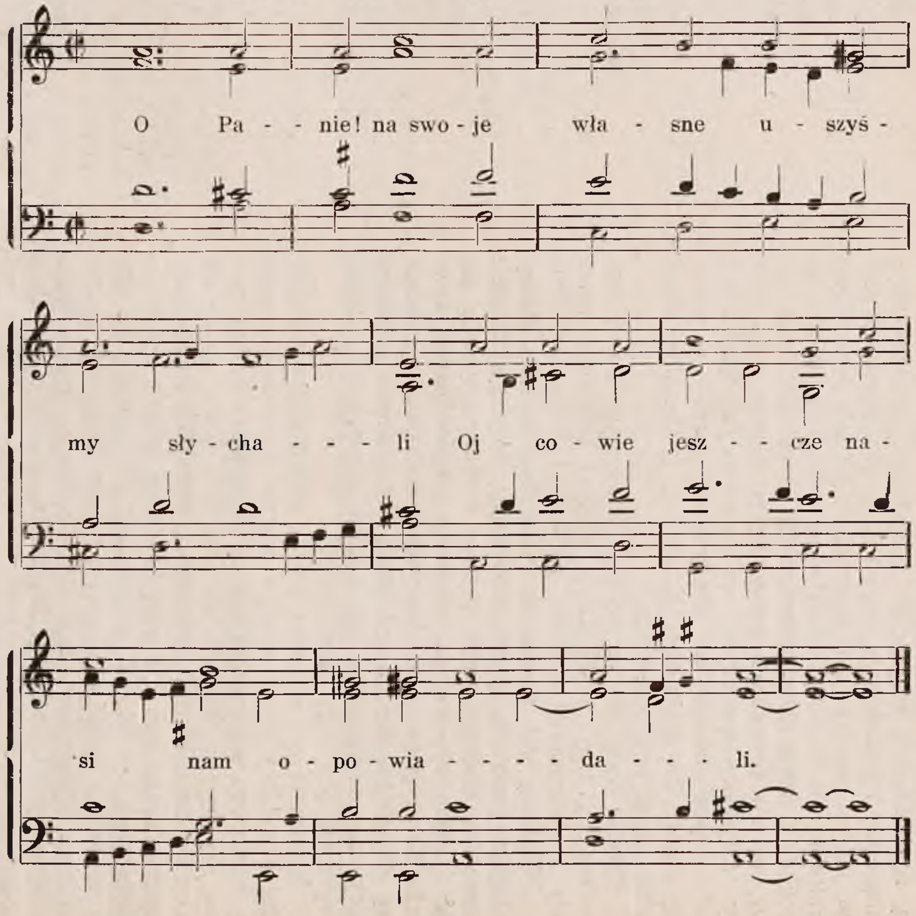
Judica me Deus.





PSALM XLIV.

Deus, auribus nostris audivimus.



za niedopatrzenie, jest dotychczas w Warszawie stałą normą, że Warszawa wogóle nie posiada ani jednego chóru liturgicznie wyszkolonego, że próby w tym kierunku podjęte, jak np. przez p. prof. Kazurę, nie wydały pomyślnych rezultatów dla braku poparcia odpowiednich czynników, że Kościoły i nabożeństwa warszawskie są po dziś dzień polem popisów rozmaitych przygodnych chórów i artystów czy artystek operowych. „Cyganerja kościelna“ — powiedziałem, nie zdając sobie sprawy w pierwszej chwili, ile ubliżającej Kościołowi i niegodnej ironji mieści się w tem określeniu.

Trudno było nie unieść się oburzeniem i wstydem. Możliwe to, żeby w dziedzinie muzyki kościelnej panowały w Warszawie stosunki gorsze od meksykańskich?

Wiadomą jest rzeczą, że wspaniała katedra stolicy Meksyku posiadała przed rewolucją swój własny chór śpiewaków, złożony, wedle przepisów liturgicznych, z panów i chłopców. Ile mi wiadomo, stolice nawet drobnych Rzeczypospolitych Ameryki Południowej posiadają przy swoich katolickich kościołach katedralnych podobneż chóry, nie wspominając już krajów europejskich, nawet z ogromną przewagą inowierców.

Warszawa tylko, stolica Polski, daje katolikom świata całego hańbiący obraz upadku muzyki kościelnej z połowy minionego wieku. Karygodne zaniedbanie stolicy rozlewa się prawem bezładu na prowincję i zło szerzy się i utrwala coraz silniej. Żywotne na Zachodzie zagadnienia współżycia wiernych z liturgją katolicką, udziału ich w nabożeństwach kościelnych, napełniania przytępionej ich duszy atmosferą bożą przez muzykę bożą, wszystkie te zagadnienia liturgiczne, zdaje się, nie tknęły jeszcze dziewiczej gleby warszawskiej. Jak można marzyć o produkcji polskiej w dziedzinie muzyki kościelnej, co także jest istotnym obowiązkiem narodu naszego, idącego z Zachodem, jeżeli stolica — Warszawa, nie wyłączając prymasowskiej katedry, nie posiada ani jednego chóru kościelnego, któryby warszawskich kompozytorów muzycznych zachęcił i natchnął do pisania wielkiej liturgicznej muzyki polskiej! Polska odradza się w różnych dziedzinach swego życia: oby odrodzenie naszej stołecznej muzyki kościelnej nie pokazało się ostatnie, na szarym końcu — bladym, zaniedbanym kopciuszkiem!

Przytoczony powyżej przykład stanowi bardzo cenny dokument o interpretacji przepisów o muzyce kościelnej w Polsce i o bezkarnej tolerancji tego stanu przez władze kościelne.

My jednak, stojąc na straży honoru naszej kultury muzycznej, nie możemy milczeniem pomijać sprawy muzyki kościelnej i wszelkich innych z nią związanych, ale widząc jej upadek, zdwoić musimy zapał i pracę nad jej odrodzeniem. Z tą myślą skreśliliśmy i niniejsze uwagi, w nadziei, że może trafią one do przekonań tych, co „nie wiedzą co czynią“ i tych, którzy bezkrytycznie deptają przepisy o muzyce kościelnej i tolerują w kościołach dzisiejsze opłakane stosunki. H. P.

Tekst do Psalmów Mikołaja Gomółki.

XLIII.

Judica me Deus, et discerne causam meam.

Niewinność, Panie! moję
Przyjmi w obronę swoje
Przeciw potwarzy żywej
I powieści fałszywej,
Chciej się przy mnie zastawić,
Mnie z rąk srogich wybawić.

Panie! w którym obrona
Moja jest położona,
Czemu mię troskliwego
Pchasz od oblicza swego?
Czemu chodząc narzekam,
Nieprzyjaciół się lękam?

Niech Twej pomocy, Panie!
Światło prawdziwe wstanie,
Za którem i ja pójdę
I Twych wysokich dójdę
Pałaców, gdzie mieszkanie.
Gdzie Ty masz przebywanie.

Tam do ołtarza świętego
Pójdę przed Pana mego,
Pana moje kochanie.
Któremu dam wyznanie
Grając w łagodne strony
Że Bóg niezwyciężony.

Duchu mój! czemu mdlejesz?
Czemu we mnie truchlejesz?
Ufaj Panu! któremu
Jako Bogu wiecznemu
Jeszcze ja mam dziękować.
Że mię raczył zachować.

XLIV.

Deus, auribus nostris audivimus.

O Panie! w swoje własne uszyśmy słychali.
Ojcowie jeszcze naszy nam opowiadali
Sprawy Twej dziwnej mocy, sprawy Bóstwa Twego.
Coś Ty poczynał za ich wieku dawniejszego:

Tyś sam, Panie! utrapił i wygnał pogany,
A oneś postanowił na ich miejscu pany;
Nie przez miecz bowiem ziemię tak pięknej dostali.
Ani za swoją siłą żywot zachowali —

Twoja ręka i Twoja za nie moc czyniła
I ona zwykła łaska, która z nimi była.
Tyś jest król mój, Tyś Pan mój, który wierne swoje
Masz na dobrem baczeniu w każde niepokoje.

Nieprzyjaciele nasze przy Tobie zetrzemy,
A w Imię Święte Twoje harde podepcemy.
Bowiem ja nie pokładam nadzieje w swej broni.
Ani mię moja strzelba w potrzebie obroni,

Tyś nas, Panie! z ciężkiego trapienia wybawił.
Tyś przeciwniki nasze o lekkość przyprawił.
Przeto Cię i kładąc się i wstając chwalemy.
I po wszytek żywot nasz wyznawać będziemy.

A teraz (niestety) prostoś nas zabaczył.
Aniś przed wojskiem naszem okazać się raczył.
Twą niełaską się stało, żeśmy tył podali
I niewiernym poganom w ręce się dostali.

Jesteśmy jako owce na rzeź odłączone,
Rozprószyłeś nas między pogaństwo zelżone.
Zaprzedałeś nas, lud swój, prawie nie bogato,
Albowiemeś nagrody żadnej nie wziął za to;

Wzgardę zewsząd odnosim, szyderstwa cierpimy,
Prawie wszytkim na końcu języka siedzimy;
Wstyd oczom nie dopuści pożrzeć wzgórę śmiele.
Widząc zewsząd naśmiewce i nieprzyjaciele.

To cierpiące, azaśmy Cię, Panie! zabaczyli,
Abo przeciw ustawom Twoim wystąpili?
Nie szło wspak serce nasze, ani z Twojej drogi
Prawdziwej ustąpiły najmniej nasze nogi.

A toś nas między smoki zamknął okrutnemi
I okrył ciemnościami prawie śmiertelnemi
Jeślibychmy Imienia Twego przebaczyli,
Abo cudzemu bogu ofiarę palili:

Azaby to przed Tobą tajno było, który
Serca nasze i myśli wszytki widzisz z góry?
Dla Ciebie mordy cierpim, a Twoje niewinne
Sługi równie tak biją, jako owce inne.

Powstań, Panie! a ten sen zetrzy z oczu swoich,
Ani wiecznie oddalaj od siebie sług Twoich.
Czemu swą twarz odwracasz? czemuś swej litości
Zapomniał w tej okrutnej naszej dolegliwości?

Serce w nieszczęściu taje i myśli strapione,
Ciała siły pozbywszy leżą obalone.
Powstań, Panie! a wyzwol smutne więźnie swoje,
Prosim Cię przez wrodzone miłosierdzie Twoje.

Veni Creator.

Jednym z najwspanialszych hymnów, jakie posiada w swym skarbcu Kościół katolicki, jest hymn na Zielone Świątki „Veni Creator". Mylnie przypisywano go Karolowi Wielkiemu, św. Ambrożemu, lub też Grzegorzowi Wielkiemu. Nowsze badania hymnologów wykazują, że autorem tej pieśni jest Raban Maur, późniejszy arcybiskup Moguncji († 856). Jaki entuzjazm wywołał prześliczny ten hymn, dowodzi choćby to, że literatura angielska posiada około 60 jego przekładów. U nas w Polsce do ostatnich czasów używano przekładu wielce nieudolnego, nie dającego nawet w przybliżeniu wyobrażenia o wzniosłości oryginału. Przekład ks. arcyb. Hołowińskiego, acz pełen jędrnych wyrażeń, nie nadaje się do śpiewu na nutę łacińskiego oryginału z powodu odmiennej rytmiki. Rytmikę oryginału zachowuje St. Wyspiański we wspaniałej parafrazie hymnu:

„Zstąp Gołębica, Twórczy Duch".

Chcąc uprzystępnić dla śpiewu prześliczną tę pieśń, pełną głębokiego namaszczenia i przedziwnej piękności, podajemy tu przekład własny, dający się śpiewać na nutę łacińskiego oryginału, według najnowszych poprawek:

Przyjdź Duchu Stwórco w okrąg ziem,
  Umysły twoich nawiedź rzesz,
Napełnij górnej łaski tchem
  Te serca, którym życie ślesz.

Pocieszycielem Tyś jest zwan
  I najwyższego Boga dar,
Tyś namaszczeniem duszom dan,
  Zdrój żywy, miłość, ognia żar.

Ty siedem darów niesiesz nam,
  Rąk Cię ojcowskich palcem zwą,
Tyś obietnicą Ojca sam,
  Bogacąc usta mową Twą.

O wznieś nam światło w zmysłów noc,
  Miłości w serca wylej zdrój
Ułomność ciała w czynu moc
  Twą nieustanną łaską zbrój.

W dal odpędź wroga z naszych dróg,
  Pokojem rychło obdarz świat.
Gdyś Ty nam Wodzem, mocy Bóg,
  Ujdziemy cało wszelkich zdrad.

Daj przez Cię, któryś prawdy Duch,
  Niech znamy Ojca z Synem wraz!
Niech Ciebie, jedno Tchnienie Dwóch,
  Wyznajem wiarą w każdy czas.

Niech Bogu Ojcu chwała brzmi
  Wraz z Synem, który z grobu wstał
I Dawcy pociech, w jednej czci,
  Hołd wiekuistych płynie chwał!

Melodja hymnu „Veni Creator" tak jest piękną i pełną powagi, że gdyby dołączyły się do niej słowa zrozumiałe dla szerszych warstw ludności, niewątpliwie podnosiłaby serca ludu do ukochania Ducha Pocieszyciela, który jest weselem naszem i zadatkiem naszego szczęścia w wieczności. **Ks. Tadeusz Karyłowski**, T. J.

FELIKS SACHSE.

Nauka solfeggia
a średniowieczne tonacje kościelne.

Jednym z najgłębiej sięgających czynników wychowania muzycznego w szkołach fachowych i ogólno-kształcących, a zarazem jednym z najskuteczniejszych środków umuzykalnienia chórów i orkiestr są ćwiczenia słuchowe i nauka czytania nut głosem, czyli solfeggio.

Nauka ta była w średniowieczu podwaliną wykształcenia muzycznego. Gwidon z Arezza, mnich zakonu Benedyktynów, żyjący około roku 1000 (umarł w r. 1050), wprowadził do szkół śpiewu system solmizacyjny. System Gwidona był oparty na hexakordzie, oznaczając jego tony zgłoskami (ut re mi fa sol la) w ten sposób, że półton był zawsze śpiewany zgłoskami mi fa; system ten był dostosowany do ówczesnej praktyki jednogłosowego śpiewu gregorjańskiego; wystarczał na opanowanie trudności związanych z jego zrozumieniem i wykonaniem.

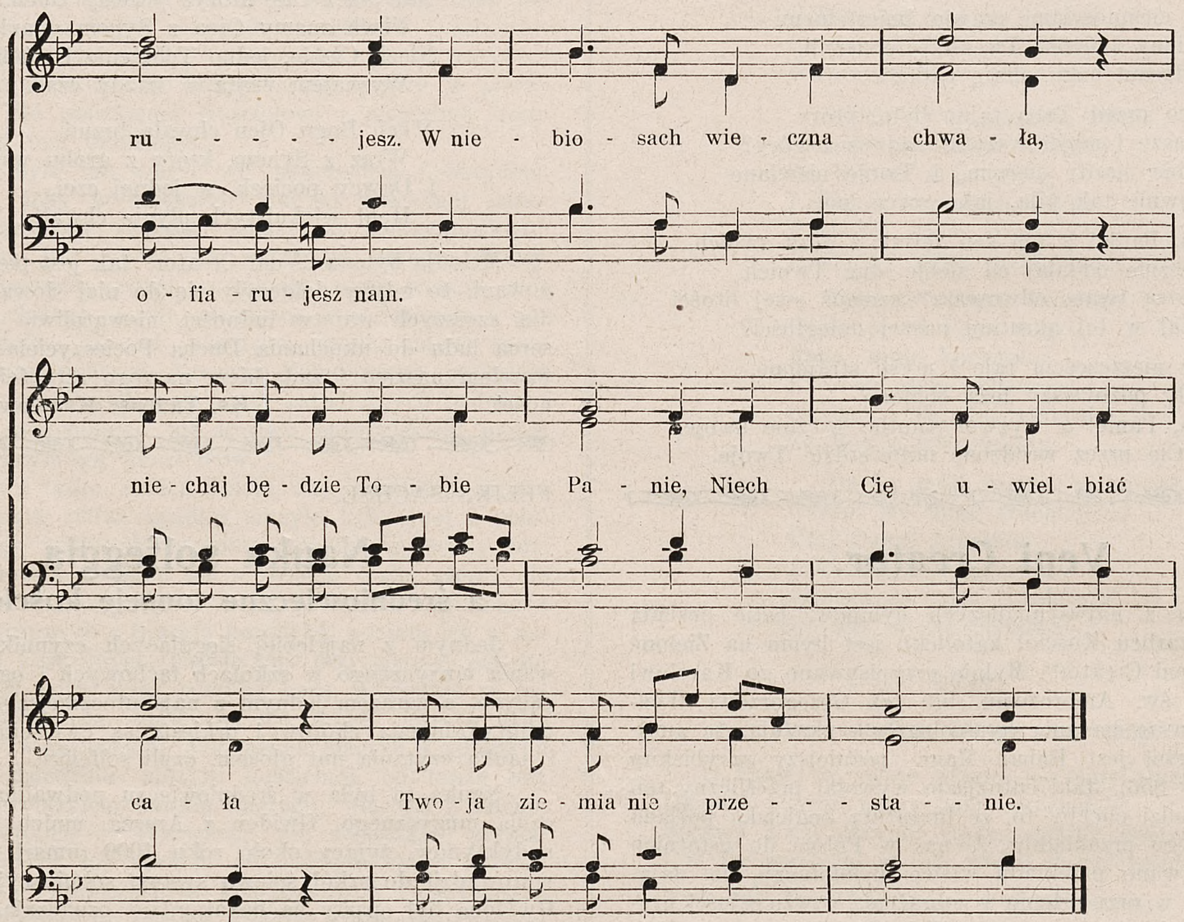
Stulecie XVII, zwane stuleciem generalnego basu w muzyce, oraz stojący pod znakiem włoskiego „bel canto" w operze wiek XVIII, przesunęły punkt ciężkości w wychowaniu i praktyce muzycznej na wirtuozowskie efekty: w dziedzinie solfeggia nietylko nie przyniosły istotnych postępów, ale, nie dostosowując go do nowych środków wyrazowych renesansu, stworzyły rozdźwięk między życiem muzycznem a wychowaniem do niego.

Zresztą blask i świetność zewnętrzna stawały się coraz to wyłączniejszym celem dzieł muzycznych i ich wykonania. Wychowywano wtedy wirtuozów, nie zważając na ich rozwój kulturalny i estetyczny; prawdziwa kultura zanikała coraz bardziej, tak, że na naukę solfeggia nie zbyło ni czasu, ni myśli.

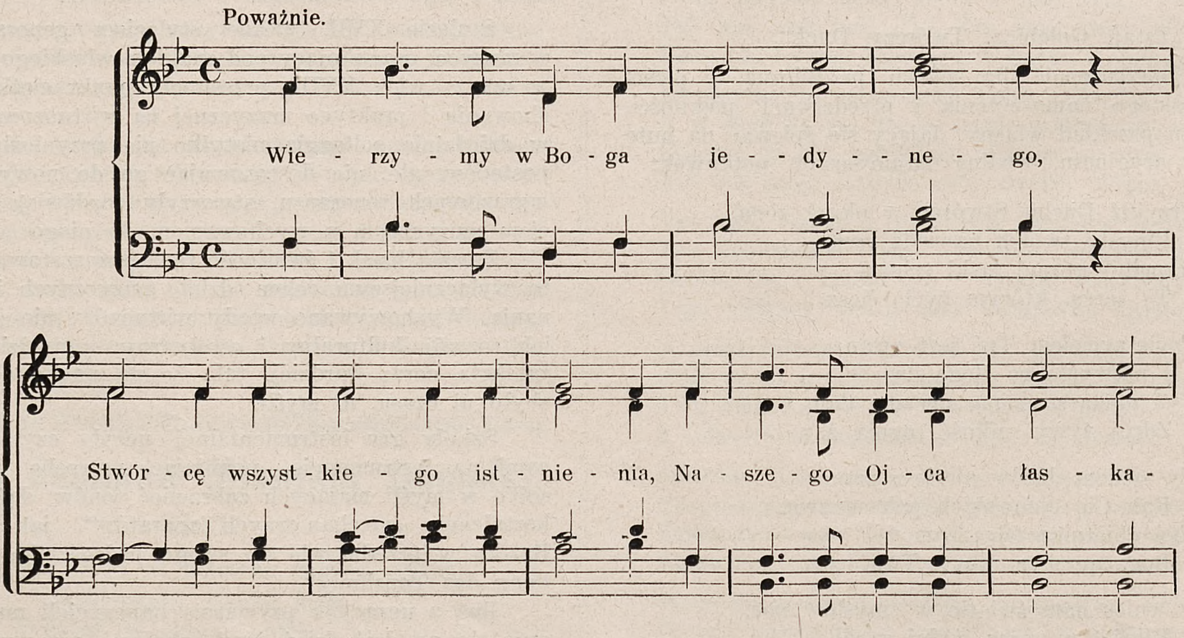
Szkoły gry instrumentalnej uczyły czytać nuty palcami na instrumencie, pomijając potrzebę wyobrażania sobie w myśli mających zabrzmieć tonów, dążyły do wykształcenia „mechanicznych aparatów", jak mówi Max Battkę w przedmowie do swego podręcznika „Die Erziehung des Tonsinnes".

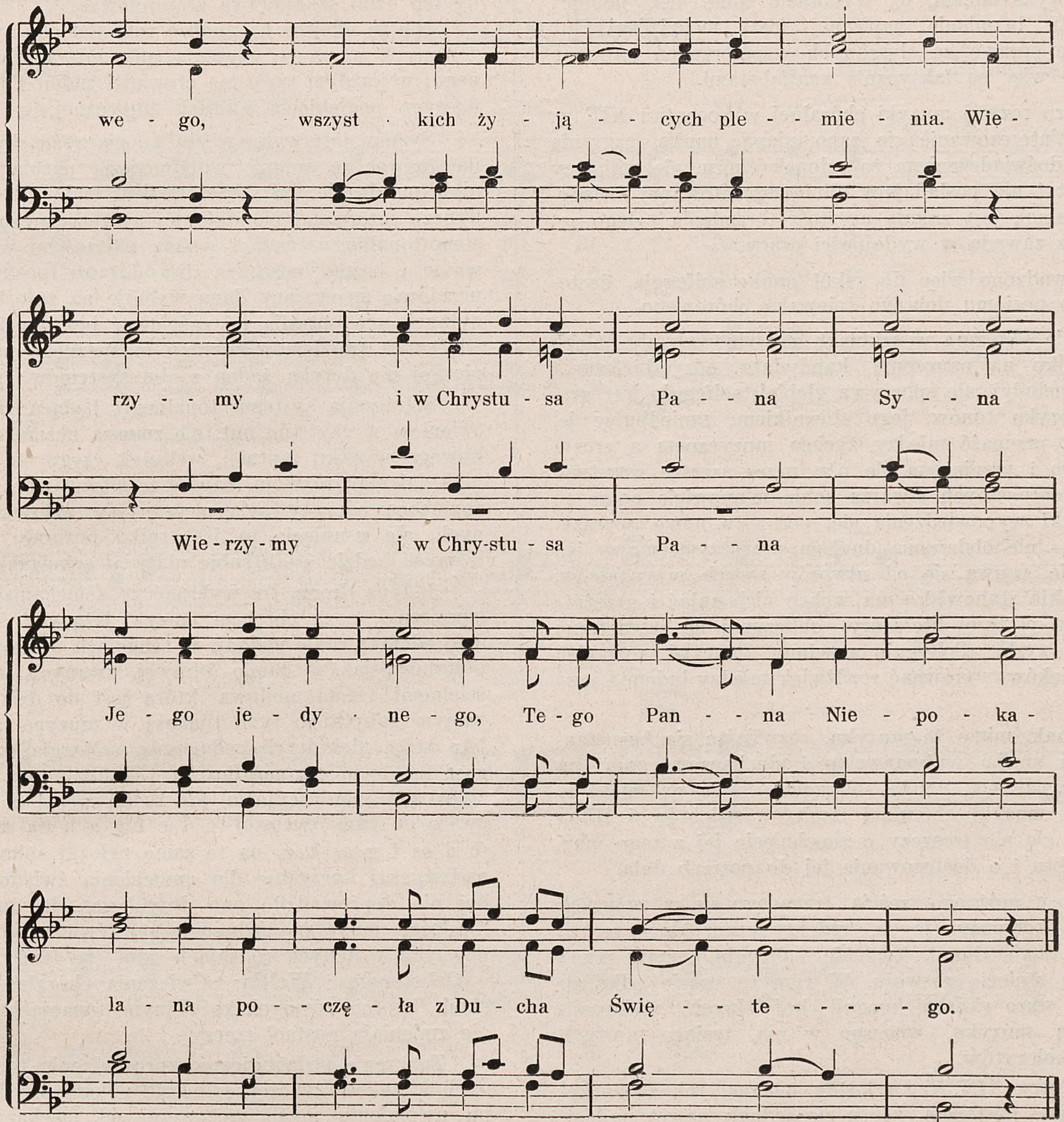
Iluż z uczących prywatnie nauczycieli muzyki posługuje się po dziś dzień temi szkołami, nie wyrównywując zabójczego dla talentu muzycznego zaniedbania szkolenia fantazji osobnem studjum solfeggia?

Pieśni kościelne na chór mięszany lub na 2 głosy z tow. organu opracował Kazimierz Garbusiński. (Ciąg dalszy).



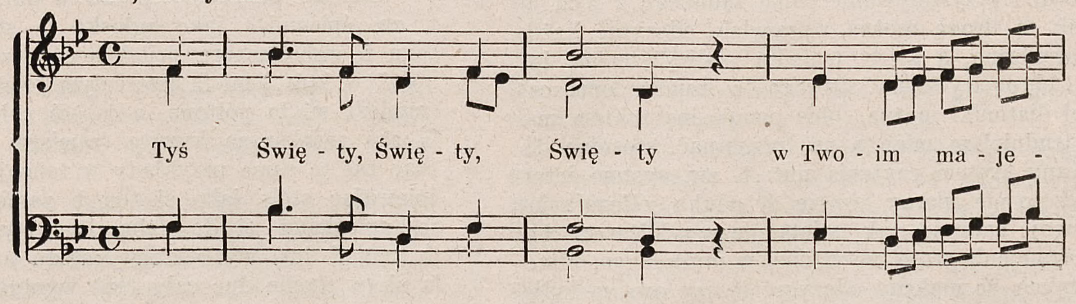
Credo.





Sanctus.

Wolno, uroczyście.



Powstaje tym sposobem wielu muzyków, którzy, choć władają wirtuozowsko swymi instrumentami, są muzycznie za mało wykształceni, by wyobrazić sobie bez pomocy instrumentu brzmienie napisanej frazy melodyjnej, lub zdać sobie sprawę ze słyszanych współbrzmień harmonicznych — więc są faktycznie analfabetami.

Dopiero rozwój muzyki chóralnej w początku XIX w. obudził zainteresowanie się zapomnianą nauką czytania nut, a to doświadczeniem, że członek chóru, nie umiejący czytać nut i nie posiadający silnie ugruntowanej świadomości tonalnej, jest zakałą czystości brzmienia całego zespołu, oraz zawadą w wydajności pracy.

Wprowadzono więc do szkół naukę solfeggia, dostosowaną do poziomu dobrego śpiewaka chórowego.

Zadanie solfeggia w szkołach zawodowych nie polega jednak tylko na nauczeniu kandydata odsylabizowania prostych melodyj, ale spoczywa głębiej; solfeggio jest gramatyką języka tonów, jego słownikiem; zaniedbując je, stwarzamy przepaść między życiem muzycznem a zrozumieniem go i przejęciem się nim przez szersze warstwy. Kilku utalentowanych stwarza sobie mianowicie coraz to nowe środki wypowiedzenia się, coraz to nowe wyrazy, a reszta — nie obdarzona duchem proroczym, mowy ich nie rozumie, usuwa się od utworów swych przywódców, nie wie, jakie stanowisko ma wobec nich zająć i grzęźnie w bagnisku płytkiej literatury, obliczonej na zewnętrzne działanie i zysk. Solfeggio powinno nauczyć rozumieć mowę dźwięków, wyrównać rozdźwięk między ludem a jego prorokami.

A jednak, mimo że muzyka, rozwijając się bezustannie, stawia swoim wykonawcom i słuchaczom coraz to większe wymagania, nauka solfeggia osiadła na mieliźnie niemieckiej muzyki chóralnej Szulców, Szichtów i Hillerów i nikt się nie troszczy o zepchnięcie jej z tego martwego punktu i o dostosowanie jej do potrzeb dnia.

Od czasu próżnego treścią, tracącego się w zużytych formułkach kompozycyjnych, eklektycyzmu klasycystów, w którym tkwią dotąd korzenie solfeggia, mamy przed sobą dobre stulecie rozwoju. W tym to czasie odkopali romantycy stare skarby tonacji kościelnych, wykarmili nimi swoją muzykę, wnosząc w nią tysiące nowych brzmień i kolorytów.

Od połowy XIX wieku każdy niemal rok zaznaczył się w muzyce postępem, który się jednak nawet najlżejszym śladem nie odbił w ogólnie stosowanej nauce solfeggia.

Jak na początku, tak i dziś podstawą systemu, zwanego tonalnym, jest zapamiętanie sobie siedmiu tonów gamy durowej i przywoływanie sobie żądanego z nich do świadomości; tą drogą można wprawdzie odczytać każdą melodję diatoniczną, a kiedy melodja podwyższeniem lub obniżeniem chromatycznem którego z tonów opuszcza ramy ścisłej diatoniki można sobie pomóc instynktem muzykalnym, trudniejsze miejsca zaś przebrnąć, stosując dawniej używany system czytania nut: t. zw. system interwałowy; lecz to nie znaczy jeszcze, że nauka solfeggia już wypełniła swoje zadanie; tak pojęta nie przybliża nas bowiem do zrozumienia treści wyrażonej w muzycznym utworze. Gdyż, mimo, że umiemy odczytać tę czy ową melodję, ligniemy przy słuchaniu poważniejszych utworów do nic nie mówiących błyskotek, któremu jest ich treść ozdobiona — aż dochodzimy do stanu, gdzie nam już treści nie trzeba, gdzie nam wystarcza manekin formy, udrapowany pustymi błyskotkami, zaś treść nie odziana w drażniące zmysły szaty przestaje oddziaływać.

Jak dla kultury muzycznej i jej krzewicieli dość smutna perspektywa, a jednak nie uczyniono dotychczas nic, by ten dział szkolnictwa zreformować.

Nie tu miejsce na analizę wartości obu systemów, stosowanych w nauce czytania nut: interwałowego i tonalnego; w każdym razie nie prowadzi żaden z nich do prawdziwego pogłębienia kultury muzycznej.

System interwałowy jest po pierwsze zbyt trudny, by dać nawet ze średnio uzdolnionymi uczniami dobre wyniki, po drugie zaś, przez rozkruszenie melodji na pojedyńcze interwale, nie daje jej syntetycznego pojęcia; system tonalny natomiast wpada najczęściej w zmechanizowanie i bezmyślność (za dowód może posłużyć fakt, że uczniowie śpiewający daną melodję na zgłoskach solmizacyjnych, nie potrafią jej zaśpiewać bez użycia solmizacji). Głębszych problemów wyrazu muzycznego natury harmonicznej nie dotyka żaden z obu systemów.

Solmizacja systemu tonalnego, będąca znacznym ułatwieniem w czytaniu nut, nie zmusza ucznia do bezwarunkowego wysiłku fantazji, wskutek czego staje się zaporą jego dalszego rozwoju. Zaporę tę można wprawdzie usunąć zapomocą odczytywania melodji bez zgłosek solmizacyjnych, ale usunięcie to jest tylko pozorne, gdyż uczeń w myśli będzie i tak sobie ułatwiał solmizacją.

Jedyną drogą, by wybrnąć ze zmechanizowania myśli muzycznej, poza obrębem muzyki leżącymi środkami, będzie odczytywanie melodji w tonacjach o innem rozłożeniu półtonów, jak w gamie durowej, zwanych tonacjami kościelnemi. Gama mollowa, która jest do dziś dnia zachowanym zabytkiem tych tonacyj w muzyce, została przyjęta przez niektórych pedagogów solfeggia w zakres ćwiczeń na równi z gamą durową, t. j. obdarzona temi samemi zgłoskami solmizacyjnemi (do re mi fa sol la si do). Choć ćwiczenie gam: durowej (c d e f g a h c), oraz mollowej (c d es f g as b c) na te same zgłoski solmizacyjne jest nadzwyczaj korzystne dla umocnienia świadomości tonalnej nie doprowadziło ono dotychczas do docenienia doniosłości muzyczno-pedagogicznej ćwiczenia przykładów pisanych w innych rodzajach gam (wydane w r. 1922 r u Gebethnera i Wolffa: „Ćwiczenia chóralne w starogreckich (istotnie równych kościelnym) tonacjach“ Wł. Rzepki nie zmieniają postaci rzeczy).

Znaczenie pedagogiczne wprowadzenia tonacji kościelnych w zakres ćwiczeń solfeggia polega przedewszystkiem na uwolnieniu myśli muzycznej od mechanizującego ją wpływu zgłosek solmizacyjnych.

Każdy z pedagogów wie, jak trudno jest uczniom w tonacji durowej na zgłoski si do, lub mi fa intonować całe tony.
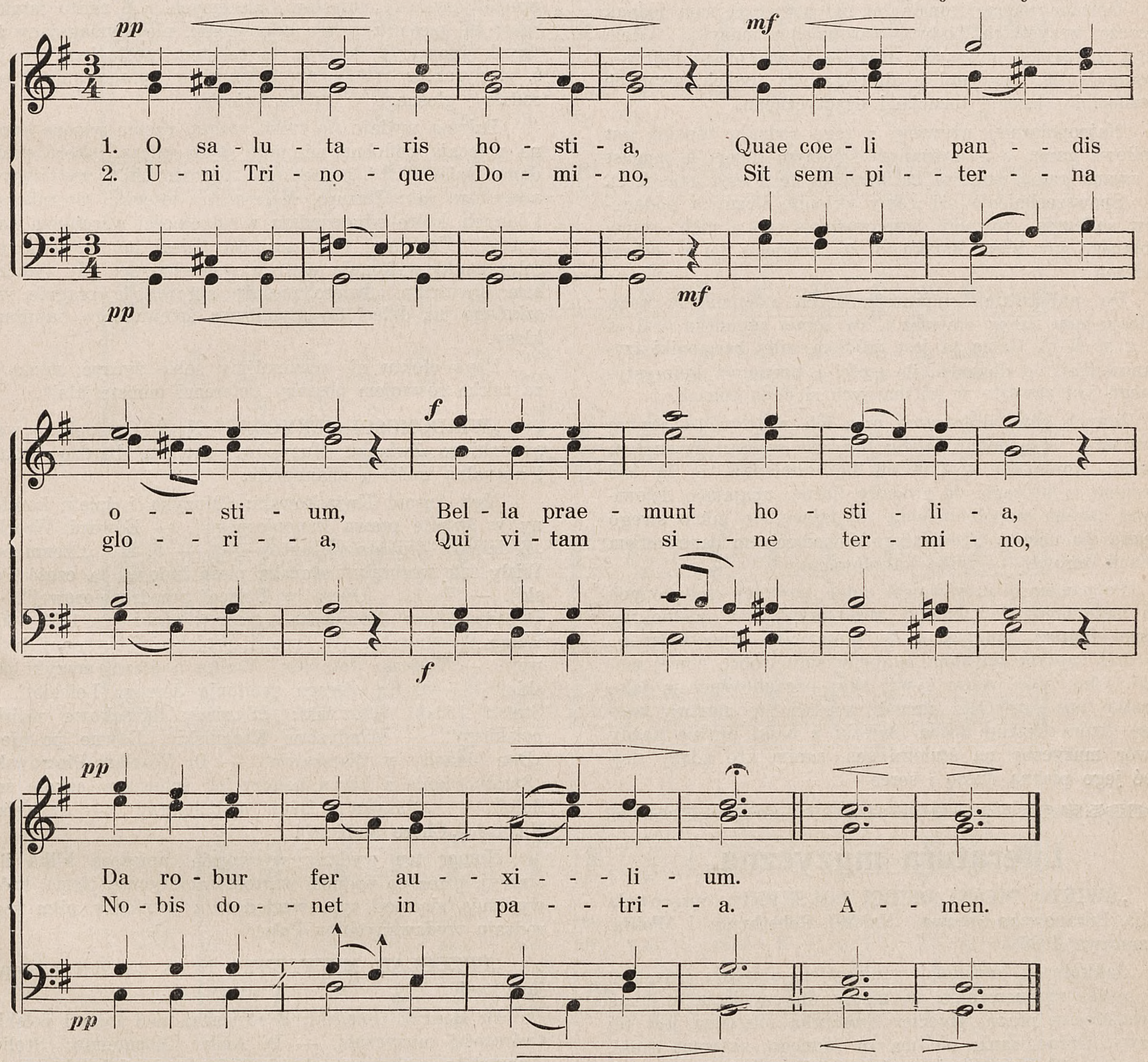
Ćwicząc przykłady, pisane w dur, w tonacji lydyjskiej, t. zn. śpiewając jako zgłoskę fa stale ton fis zamiast tonu f, wzbogacamy świadomość ucznia o poczucie tonalności, w której mi fa jest całym tonem, a fa sol półtonem (zamiast mi fa półtonu, a fa sol całego tonu w dur), do fa zaś zwiększoną kwartą (zamiast czystej w dur). Ćwicząc zaś te same przykłady w tonacji mixolydyjskiej, t. j. śpiewając stale jako si ton b zamiast tonu h, łączymy ze zgłoskami si do (charakterystycznego jako półton w tonacji dur) wyobrażenie całego tonu, zaś ze zgłoskami la si (w gamie dur cały ton) wyobrażenie półtonu.

Podobnie, jak gamy: lydyjska (c d e fis g a h c) i mixolydyjska (c d e f g a b c) są modyfikacjami gamy durowej (mają wspólną wielką tercję do mi), są gamy: dorycka (c d es f g a b c) i frygijska (c des es f g as b c) modyfikacjami gamy moll (c d es f g as b c). (Mają wspólną małą tercję do mi).

Chór męski.

O salutaris hostia.

Grave. Ks. Andrzej Nodzyński.



Ćwicząc powyższe gamy, wzbogacamy się o tonalność z małą septymą i zwiększoną kwartą przy wielkiej tercji, oraz z wielką sekstą i małą sekundą przy małej tercji.

Intonując w gamach o durowym charakterze (durowa, lydyjska i mixolydyjska) zamiast wielkiej tercji, tercję małą, lub w gamach o mollowym charakterze (mollowa, dorycka i frygijska) tercję wielką zamiast małej, wzbogacamy się o cztery nowe tonalności (mixolydyjska tonacja obdarzona małą tercją jest znaną dorycką, zaś dorycka obdarzona wielką tercją równa się mixolydyjskiej).

Trudności, na jakie się przy tych ćwiczeniach natkniemy, mogą posłużyć za dowód, że o ile chodzi o poczucie tonalnych związków między tonami, to jesteśmy zdolni tylko do pojęcia najpopularniej używanych rodzajów tonalności: durowej i mollowej, a z bogactw innych tonalności zrzekamy się dobrowolnie.

Ćwiczymy bezmyślnie uprzywilejowaną gamę durową, nie zastanawiając się nad tem, że zaniedbując równie uprawnione do życia średniowieczne tonacje kościelne, pozbawiamy się nieocenionych skarbów.

Bo nietylko wieczyście świeże arcydzieła gregorjańskiego śpiewu są dla nas zamkniętą księgą, nietylko najliczniejsze z dzieł wielkich polifoników XV i XVI wieku, wyrosłe na glebie śpiewu gregorjańskiego, nie są nam należycie zrozumiałe, nietylko tysiące naszych ludowych pieśni (bodaj czy nie najpiękniejsze z nich), które się wypowiadają w języku średniowiecznych tonacyj, są dla nas obce i niedostępne, ale i wielkie obszary nowszej i najnowszej literatury muzycznej, której twórcy czerpali swe

natchnienia i myśli z nieprzebranego zdroju starych tonacyj kościelnych, są dla nas ziemią nieznaną.

W odzyskaniu tych to skarbów dla naszego zrozumienia leży dalsze znaczenie pedagogiczne tonacji średniowiecznych dla nauki solfeggia.

Opisane rodzaje tonalności nie otwierają nam jednak jeszcze wszystkich podwoi zrozumienia muzyki. Wiele dzieł, zwłaszcza nowszych (również liczne pieśni ludowe), posługuje się tonacjami o alterowanych tonach, zwanych niezupełnie słusznie tonacjami egzotycznemi.

Najpopularniej używaną z tego rodzaju tonacji jest mollowa gama, z alterowanym siódmym tonem h zamiast b, zwana gamą mollową harmoniczną (c d es f g as h c). Spowszechnienie tej gamy skłoniło licznych podagogów solfeggia (również najpoważniejszego z nich, wspomnianego już Maxa Battke'go) do przyjęcia jej w zakres ćwiczeń.

Do najbardziej spowszechniałych z pomiędzy tego rodzaju gam należy również t. zw. gama cygańska (c d es fis g as h c). Gama ta jest źródłem całej harmoniki trystanowskiej, co dowodzi, ile treści i bogactwa kolorystycznego jest zawarte w jej marnych siedmiu tonach.

Innych gam alterowych oraz ich wpływu na rozwój harmoniki niepodobna bliżej omówić w tym szczupłym szkicu; konieczną wydaje mi się wzmianka, że są one zarodem, z którego się zrodziły liczne, upajające dziewiczym czarem współbrzmienia wydające się mimo swego piękna dla ucha zwyrodniałego niepodzielnem panowaniem tonacji durowej — tylko kakofonjami.

Poznaniem i przyswojem sobie powyżej omówionych lub nadmienionych tonacyj rozszerzylibyśmy widnokrąg naszej fantazji muzycznej do promienia, wymykającego się dziś naszym zmysłom. Stanęlibyśmy wobec nowej muzyki, jako żywi wobec żywej siły; odczulibyśmy ją jako cząstkę nas samych i złamali wreszcie tę martwą bierność, która skazuje losem Śnieżki z bajki prawie każdy utwór muzyczny na stuletni sen, zanim kto zdąży dojrzeć jego piękną duszę i serce.

Literatura muzyczna.

„ŚWIĘTO PIEŚNI DZIECI POLSKICH“, opracowała Julja Baranowska-Borowa. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1925.

Jakkolwiek brzmienie tytułu wiele obiecuje i nasuwa na myśl przypuszczenie, że mamy do czynienia z jakąś poważniejszą pracą, przecież broszurka niegodną jest tej nazwy. Opracowania nie ma tu żadnego, skromna treść, złożona z 12 pieśni i piosenek na jeden głos, wypisanych z celniejszych śpiewniczków, składa się na szumnie zatytułowaną broszurę „Święto pieśni“. — Być może, że owa broszurka reprezentuje już zredukowane Święto pieśni, lub cofnięte wstecz przynajmniej o lat 50, to osąd o wartości wydawnictwa wypadłby nieco korzystniej.

Wybór pieśni, zawarty w broszurce, nie przynosi żadnych inowacyj, ten bowiem program śpiewaczy stosuje nauczycielstwo od kilkudziesięciu lat w klasach najniższych szkoły ludowej. I dawniej wyuczano tych pieśni przy pomocy śpiewników Siedleckiego, Mioduszewskiego, Kurpińskiego i innych autorów i teraz mieszczą się one w wartościowych śpiewniczkach, wobec czego ani opracowanie ani wydanie nie mogą sobie rościć jakiejkolwiek pretensji do zasługi lub uznania z tytułu wydawnictwa, które w każdym razie powinno wystąpić ze skromniejszym i mniej pretensjonalnym tytułem. W książeczce o tak prymitywnym poziomie należało w każdym razie zaniechać eksperymentu wprowadzania starej polszczyzny do pieśni Bogurodzica, która nie tylko nie da się spopularyzować w szkołach normalnych, ale zbałamucić może zdrowe poczucie językowe umysłów dziecięcych. A nadto istnieje tekst tej pieśni zupełnie odpowiedni, nie wymagający żadnych inowacyj, którym to tekstem posługiwał się już ś. p. dyrektor Władysław Żeleński w opracowaniu Bogarodzicy, głośnego w całym świecie.

Dziwną wydaje się tylko rzeczą, czemu władze szkolne polecają podobną miernotę wydawniczą, skoro posiadamy śpiewniki i podręczniki poważnych i wytrawnych muzyków, jak: Kazuro, Maszyński, Joteyko, Czerniawski i innych, które odpowiadają w zupełności warunkom nauczania. Metodami tych autorów dzieci już w czwartym roku nauki wykonują utwory wielogłosowe, gdy tymczasem broszurka „Święto pieśni“ sprowadzić pragnie wyszkolone już dzieci do prymitywu śpiewaczego najniższej klasy.

Tego efektu nie powinniśmy sobie życzyć, mimo że za takim rozwojem obstają „referenci ministerjalni“.

„WIADOMOŚCI MUZYCZNE“ Nr 2. Czasopismo warszawskiego Związku Muzyków, zawiera bardzo bogatą i aktualną treść, a mianowicie:

Mgr Antoni Kwiatkowski: „Muzyka i śpiew kościelny w świetle prawa kanonicznego“. — Edward Wrocki: „Z dziejów drukarstwa nutowego“. — J. M.: „Czemu fale Wisły tak wezbrały“ (duńska pieśń ludowa na cześć Polski). — Z. L.: „Opera w Polsce przedrozbiorowej“. — Dr Ant. Miller: „Moniuszko a teatr wileński w r. 1859—60“. Adam Wieniawski: „W kwestji projektu Filharmonji ludowej“. — Tadeusz Joteyko: „Walka o prawa muzyki polskiej“. — O. E.: „Druga symfonja Jerzego Lefelda“. Stefan Lidzki Śledziński: „Sygnały dźwiękowe wojska polskiego“. — Władysław Krogulski: „Dawne premjery „Don Juana“ w Warszawie“. — Dr Wacław Piotrowski: „Sprawozdanie z kursu nauczycieli śpiewu w szkole średniej“. — „Muzyka i śpiew u kolejarzy“. — Stanisław Kazuro: „Chore ambicje“.

Numer ten wydany wytwornie upiększa kilka ilustracyj, przez co podnosi wartość artystyczną pisma, które wyróżnia się pod tym względem z pomiędzy pism tego rodzaju wydawanych w Polsce.
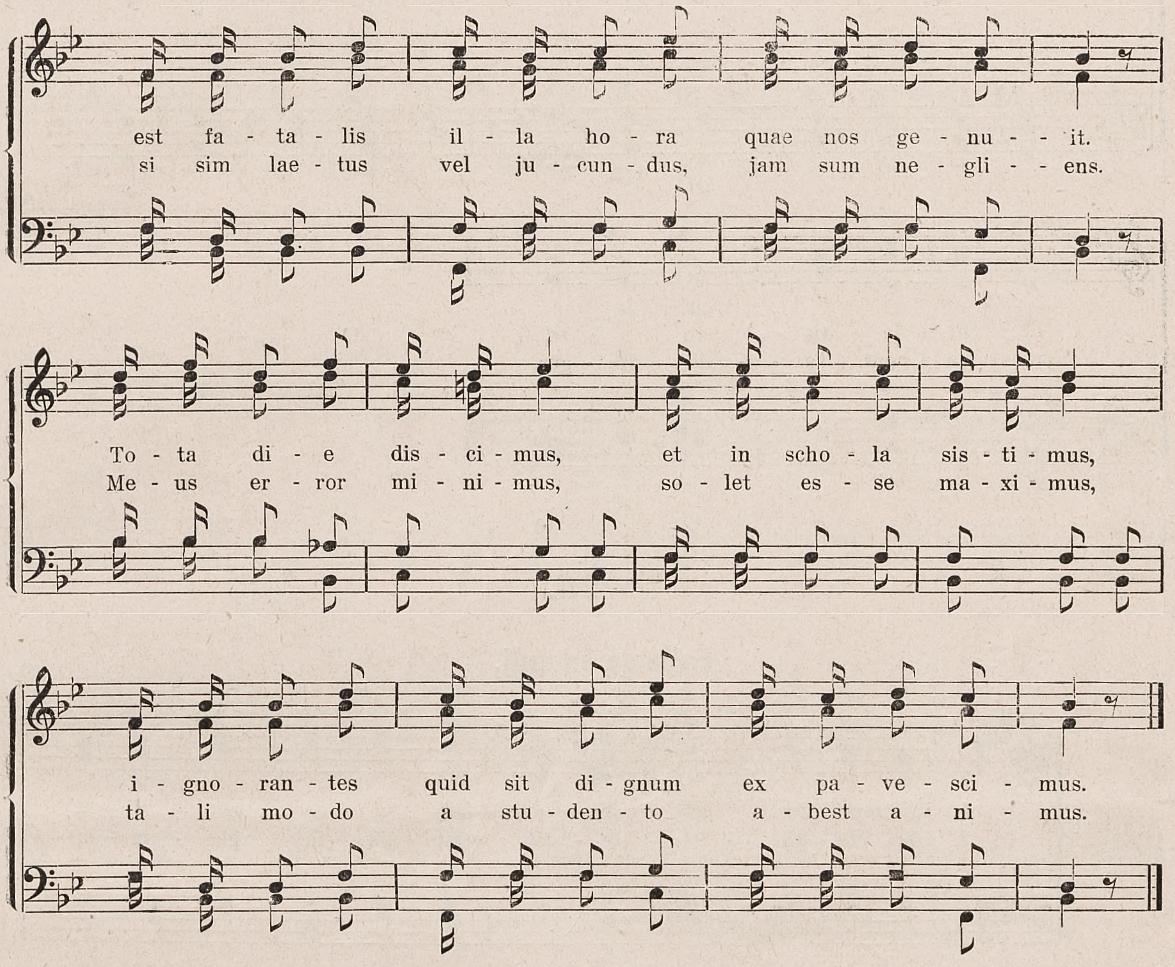
„PRZEGLĄD MUZYCZNY“ Nr 8 zawiera następującą treść:

Dr Henryk Opieński: Z rozważań nad losami polskiej twórczości muzycznej. — D. André Mocquerau: Stolica Apostolska wobec odrodzenia śpiewu gregorjańskiego. — Kronika. — Festivale Muzyczne w Pradze. — Wiadomości bieżące. — Kronika chóralna. — Pisma. — Nuty nadesłane — Książki nadesłane. — Zjednoczenie polskich Związków Śpiewaczych. — Od redakcji.
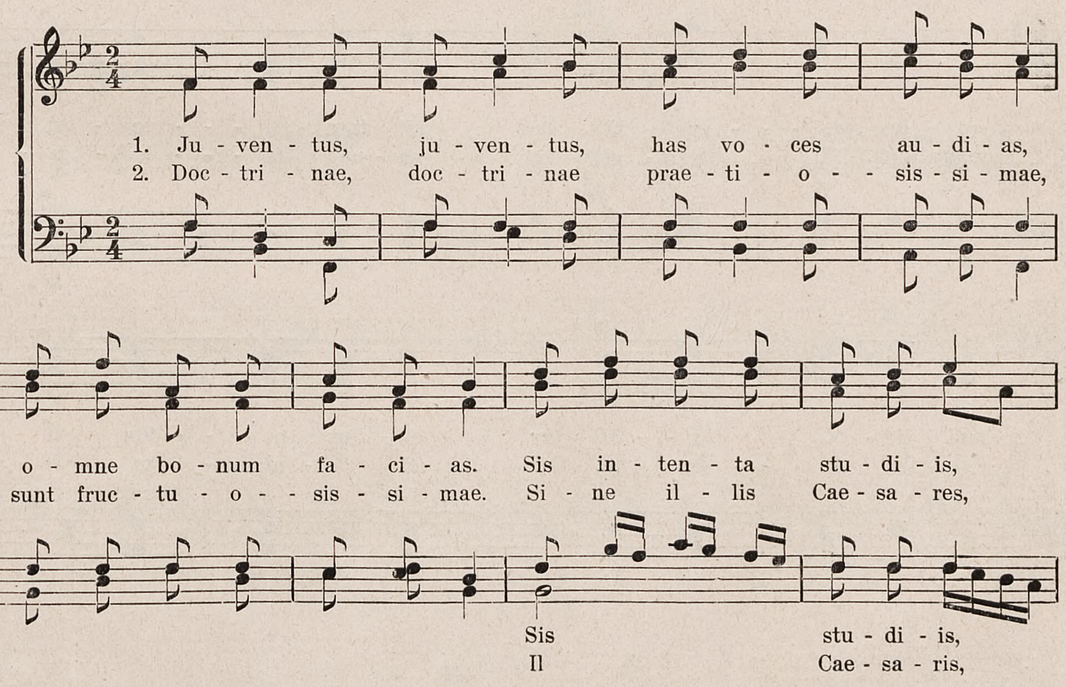
„TYGODNIK WILEŃSKI“ Nr 5 przynosi wiadomość o planie przesiedlenia instytutu i teatru „Reduta“ na stałe do Wilna. Następnie zawiera: Wywiad ze St. Przybyszewskim z okazji 25-lecia „Młodej Polski“, polemikę z J. N. Millerem o „Kraj lat dziecinnych“, artykuły: Boy'a o premjerach warszawskich, Prof. W. Lutosławskiego o Proust'cie, nowelę G. Duhamel'a, wiersz Edwarda Boyé. Korespondencje z Krakowa, Poznania, „Dusze książek“, Szopkę wileńską, Teatr, „Ś. p. Wacław Brzeziński“, Notatki, Pigułki .— Numer obejmuje 10 str., zawiera 12 rycin, kosztuje 70 groszy.

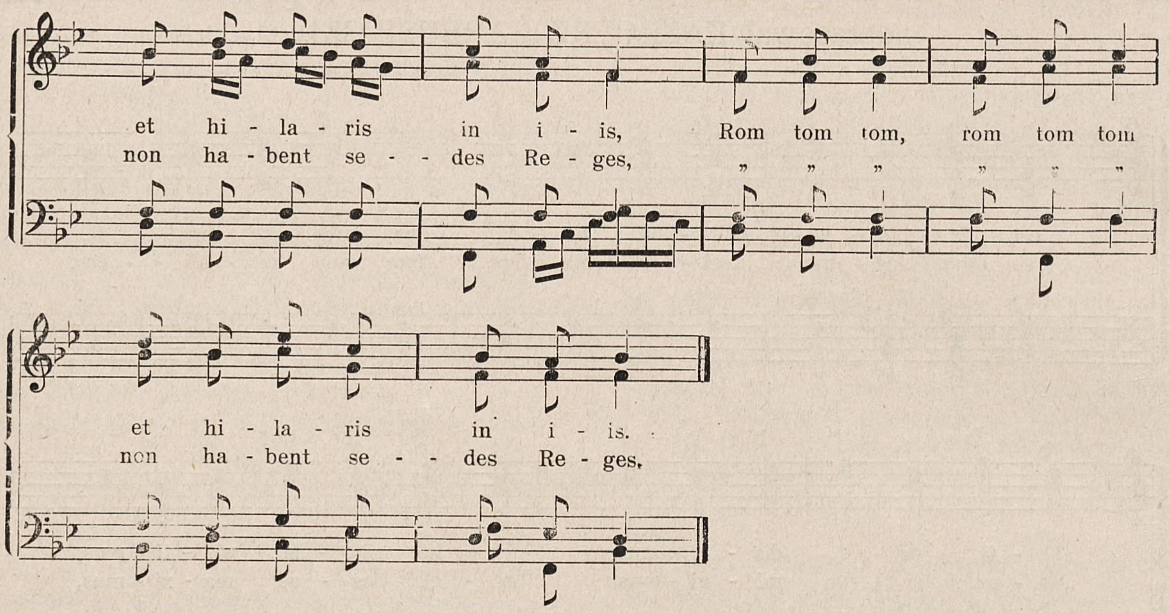
Pieśni ludowe według zbiorów Oskara Kolberga, na chór męski

opracował KAZIMIERZ GARBUSIŃSKI. (Ciąg dalszy.)



10.
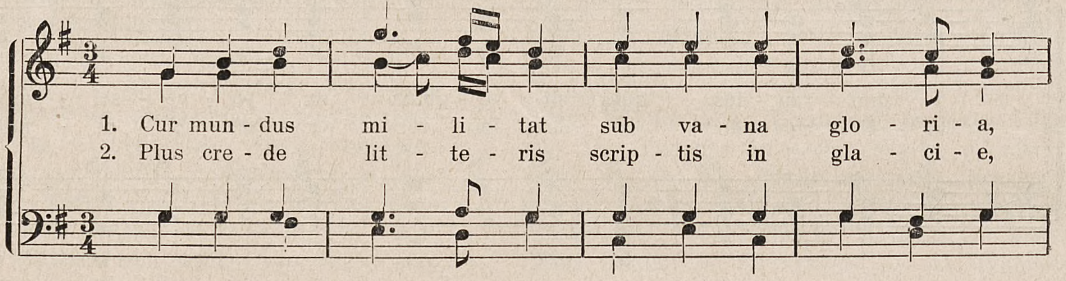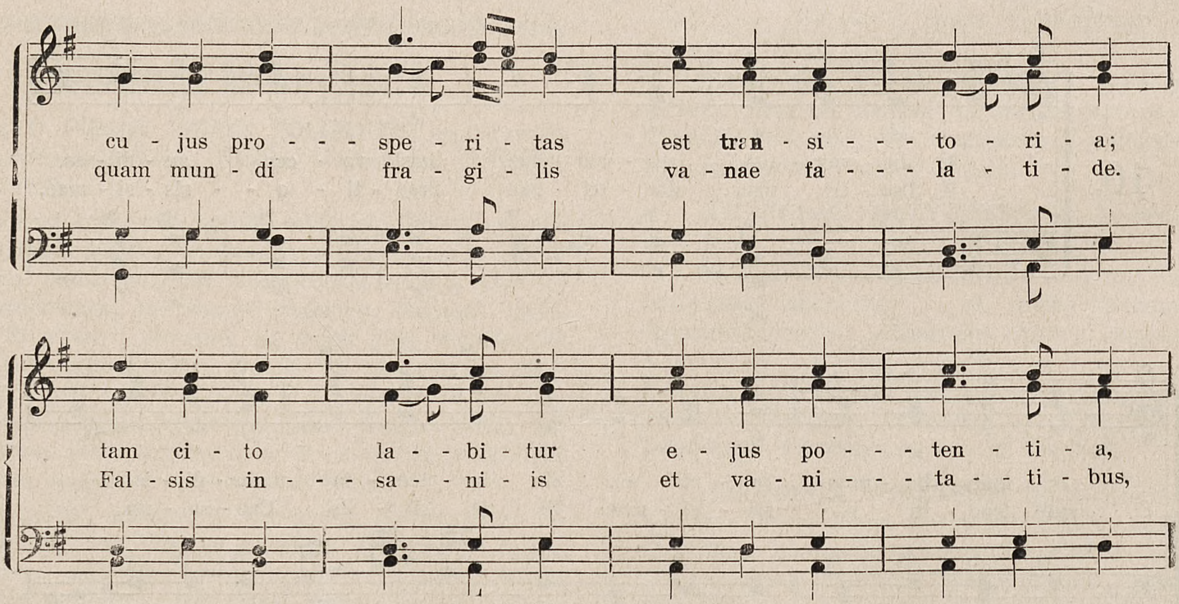




Świat.

Fallacia mundi.

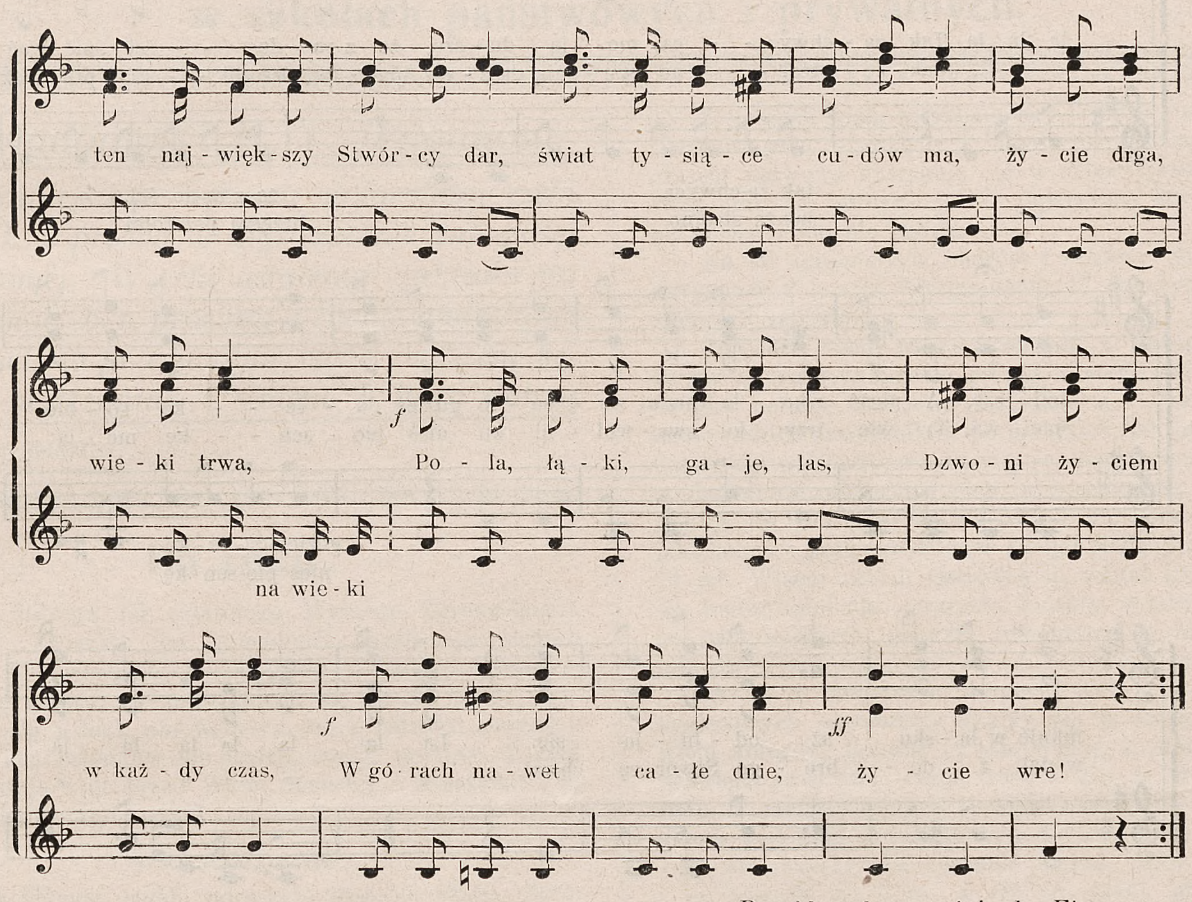
11.





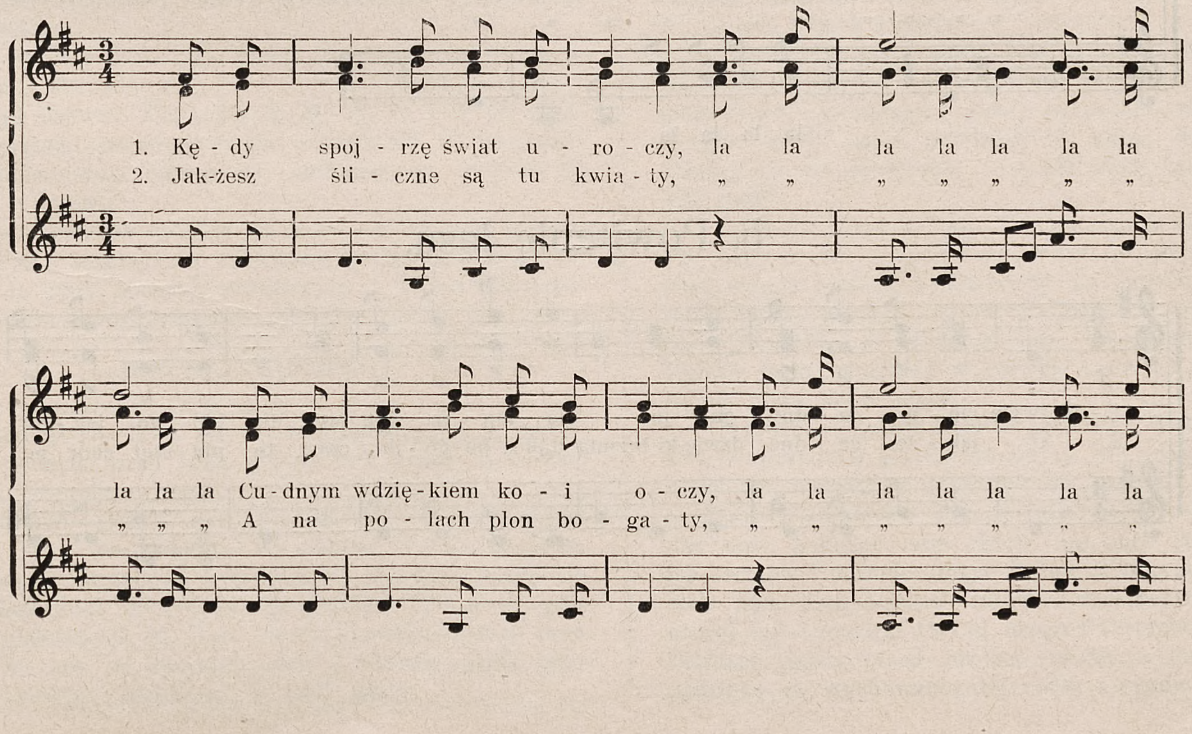
Wieniec Pieśni i Piosenek dla dziatwy szkolnej Ciąg (dalszy.)
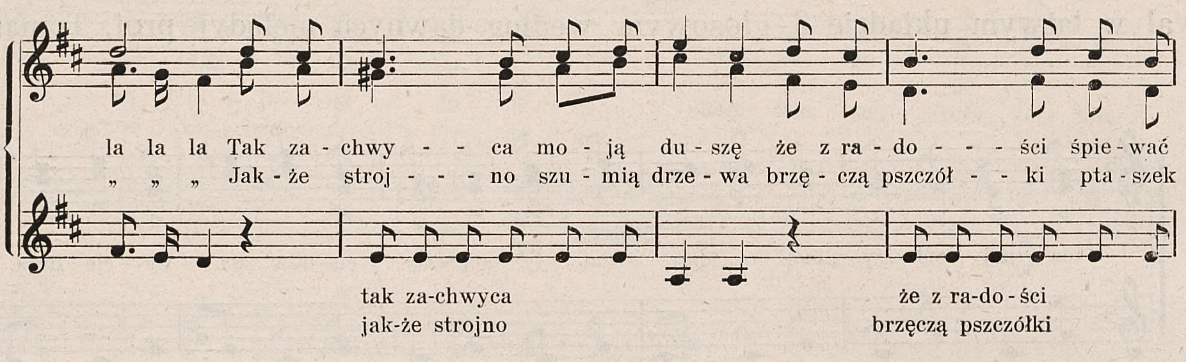
opracował w łatwym układzie 3-głosowym według dawnych melodyj prof. Tomasz Flasza.

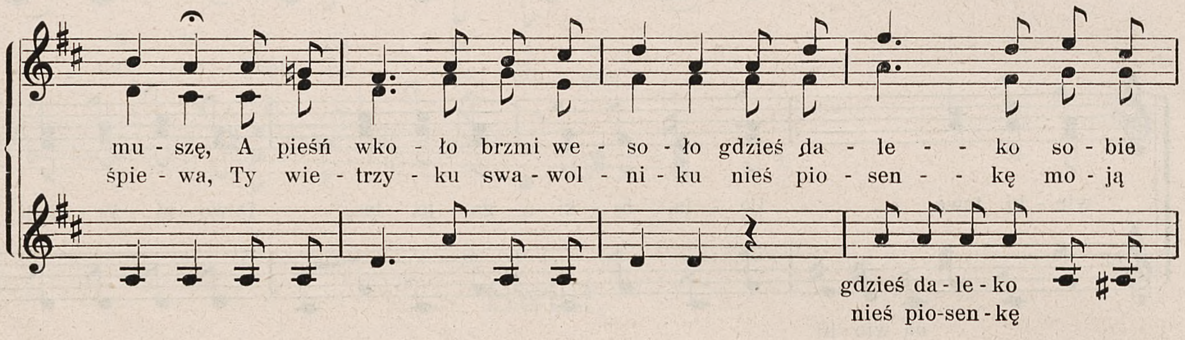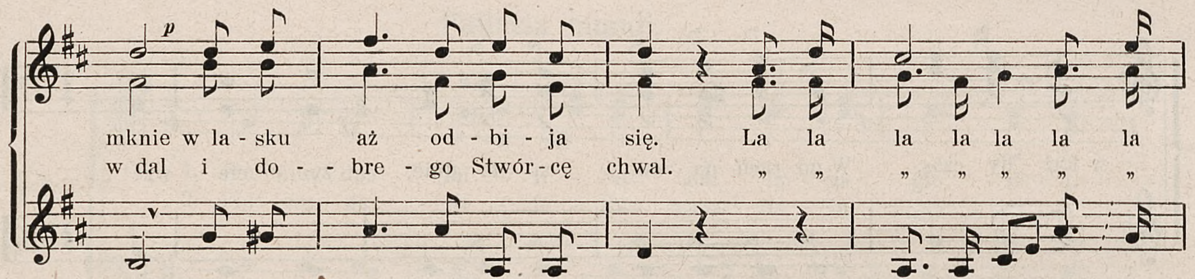


Powtórzyć początek do Fine.
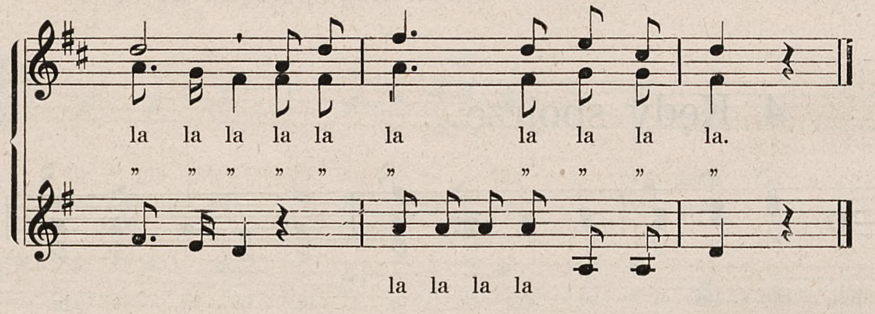
4. Kędy spojrzę...



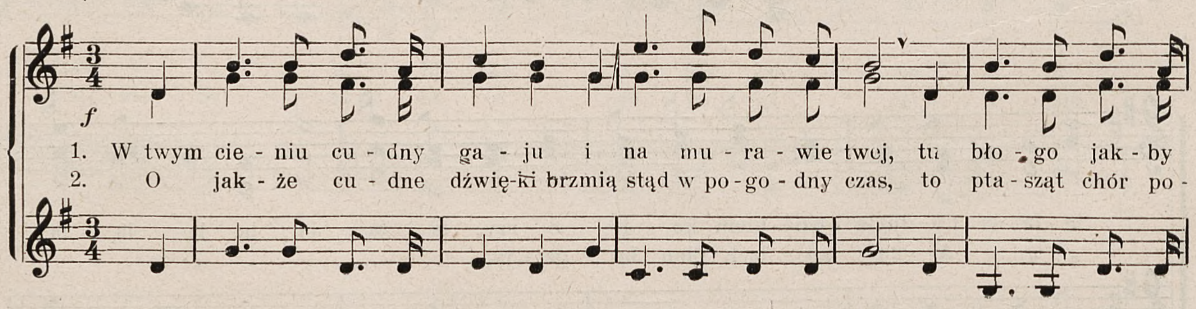








5. Powitanie lasu.



Dział Związku Nauczycieli śpiewu i muzyki

w szkołach państwowych i prywatnych.

Do wiadomości P. T. Członków.

Do niniejszego numeru dołączamy czeki P. K. O. z prośbą o wyrównanie zaległości wkładkowej. W celu ustalenia nakładu na II. półrocze, b. r. prosimy o rychłe nadesłanie zaległości, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać z dniem 1 lipca dalszą wysyłkę pisma.

Po roku.

Rok dobiega od ostatniego Walnego Zgromadzenia członków Związku, od rzuconych myśli, powziętych uchwał, wypowiedzianych zamiarów i nadziei. Zgromadzimy się znowu, by przyglądnąć się naszej pracy, gromadzimy się jednak nie wszyscy, bo z różnych przyczyn bardzo wielu członków nie będzie mogło przybyć. Zarząd Główny staje więc przed Wami, Koledzy i Koleżanki i tą drogą składa swe

SPRAWOZDANIE.

Dwie główne myśli poruszyło ostatnie Walne Zgromadzenie:

1) memorjał do Władz w sprawie nauczania śpiewu i muzyki w szkołach powszechnych, ogólno-kształcących i seminarjach nauczycielskich, oraz stosunki służbowe nauczycieli muzyki;

2) Zjazd śpiewaczy chórów prowadzonych przez członków Związku.

Obie sprawy poruczyło Walne Zgromadzenie do przeprowadzenia Zarządowi.

Zarząd Główny memorjał do M. W. R. i O. P. opracował i przesłał go odpowiednim czynnikom, na co otrzymał z Ministerstwa odpowiedź, zamieszczoną w Nrze 49 „Muzyki i Śpiewu“.

Do prowadzenia „Działu Związku“, a więc do stałego utrzymywania kontaktu z członkami Związku, Zarząd Gł. powołał do życia Komisję redakcyjną, a chcąc bliżej poznać warunki pracy członków, wydał

KWESTJONARJUSZ

i odezwę z prośbą o współpracę.

Rozpoczął się żywy ruch korespondencyjny, a Zarząd Główny widział przed sobą piękny rok pracy społecznej i rozwoju organizacyjnego.

Nadesłano piękne artykuły fachowe z zapowiedzią dalszych prac, nadchodziły wypełnione kwestjonarjusze, dając poznać Zarządowi środowisko i stosunki pracy kolegów i koleżanek Na wysłanych przeszło 1000 sztuk nadesłano wypełnionych 57. Już z tych kwestjonarjuszy przemówiły do nas te wszystkie dole i niedole, jakie przeżywają koledzy i koleżanki w swej pracy.

Z jednych wiała tężyzna pracy i siły, świadomość celu i wartość jego osiągnięcia, z innych rozrzewniający smętek, czasem nerwowe szarpanie się w nieprzyjaznych warunkach pracy, a wreszcie proste, apatyczne stwierdzenie, że nic niema i nic nie będzie.

Na 40 zgłoszonych chórów i orkiestr wystąpili jako dyrygenci: 2 księży, 9 organistów, 17 nauczycieli, 12 osób z innych zawodów.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z ważności wpływu księży na umuzykalnienie parafji, dlatego też ta skromna dwójka boleśnie razi swą maleńkością. Czemuż to nie mamy takich pracowników po parafjach, jak np. ks. Wiktor Ostrowski w Ułaszkowcach w pow. czortkowskim! Zakłada w Jagielnicy orkiestrę i chór, a przeniesiony na maleńką parafję do Ułaszkowiec, zakłada i tam orkiestrę, mając jako miejsce prób przedsionek swojej plebanji o powierzchni 13 m². Więcej takich Ostrowskich wśród księży, a sprawa umuzykalnienia i wzrostu kultury byłaby rozwiązana, bo nauczycielstwo miałoby współpracę, a nie obojętność lub nawet przeszkody w swych usiłowaniach.

A na tę obojętność, a nawet nieżyczliwe stanowisko miejscowych czynników skarży się w kwestjonarjuszach wielu kolegów. Bolesne to tem więcej, że dany pracownik poświęca swój czas, swoje trudy i siły, że pracuje dla narodu, a zamiast uznania i wdzięczności rzuca się mu kamienie pod nogi nieraz dlatego, że nie chce przyjąć firmy, jaką mu owe czynniki narzucić pragną, jakby jakość pracy i jej wartość od firmy, a nie od samej pracy zależała. Patrzymy jednak z ufnością w przyszłość, bo u czynnych członków naszych nie zauważyliśmy pesymizmu i jesteśmy przekonani, że i tam, gdzie „nic niema“, coś będzie. Bo praca jednostek, to jak kłącz podziemny; do jednego miejsca się nie ogranicza, ale się rozrasta i nowe pola zajmuje, usuwając ze swej drogi to co słabe i wiotkie.

A oto głos z Polesia:

„Ośmnaście lat pracuję przy parafji jako organista, zestarzałem się już, ale uczyłbym śpiewać, tylko — nie mam kogo. U ludności głosy wspaniałe, słuch też, cóż z tego, kiedy nasza młodzież do tańca, do stroju ma ochotę, ale nie do śpiewu — I nie wiem, jaką na to znaleść radę“.

Kochany, stary Druhu! Nie zestarzałeś się ty dopokąd siły czujesz do pracy i chęci masz do niej. Niechże Cię chęć wesela i tańca u młodzieży nie martwi. Daj jej piosenki żwawe i wesołe, które tak lubi, daj jej możność godziwej zabawy, a wtenczas owe wspaniałe głosy i na Chwałę Bożą zanucą Ci w kościele i nie będziesz narzekał, że nie masz kogo uczyć.

Przyszli ze skargą i żalem koledzy z Wołynia i wszystkich województw Rzeczypospolitej. Nie sposób wszystkich wymienić, wszystkim odpowiedzieć. Przyszła i kol. Stocka ze stanisławowskiego Pracuje jako nauczycielka 33 lata, nie może pokazać nam chóru, ale chce „te złote serca jej uczniów i uczenie złożyć Polsce w ofierze“. Więc przysłała nam listę polskich rodzin i polskiej młodzieży, dla której żyje i pracuje. Cóż ci, droga Koleżanko, odpowiemy? Chylimy głowy przed twojem sercem, a Polska złoży Ci podziękę za wychowanie Jej córek i synów.

Przez kwestjonarjusz poznaliśmy bliżej:

ORGANIZACJE ŚLĄSKIE, POZNAŃSKIE I POMORSKIE

i weszliśmy w kontakt z niemi. Tam praca organizacyjna wre w całej pełni. Duchowieństwo tamtejsze zrozumiało widocznie znaczenie muzyki dla narodowego wychowania, bo kwestjonarjusze pełne były pochwał dla księży za pracę i współpracę na polu umuzykalnienia. Związki i Towarzystwa muzyczne tamtejsze liczą po parę tysięcy członków, posiadają własne pisma zawodowe, urządzają zjazdy, konkursa i popisy śpiewacze. Tej tężyzny organizacyjnej powinniśmy się od nich uczyć, cała Polska powinna pokryć się siecią związków śpiewaczych Na te tory weszło już miasto Kielce, gdzie również powstał związek muzyczny. A wszędzie bezwzględna większość dyrygentów i pracowników na śpiewaczej niwie — to nauczyciele szkół powszechnych.

Cieszymy się z tej pracy dla narodu, bo o nią, a nie o firmę nam idzie.

Nie śpi i Małopolska.

Jeszcze w ciągu roku 1924 powstały nowe

KOŁA

naszego Związku w Dąbrowie kolo Tarnowa i w Grybowie. Zawiązało się Koło w Szarleju na G. Śląsku, jednając nowych członków. Ponieważ jednak nie nadesłało składek przepisanych, nie zostało przez Zarząd Gł. uznane. Mamy więc obecnie trzy Koła: w Tarnobrzegu, Dąbrowie koło Tarnowa i w Grybowie. Niestety, żadne z tych Kół nie nadesłało nam sprawozdania, więc Zarząd Główny nie ma żadnej wiadomości o ich pracy.

Wiemy ubocznie, że po różnych miastach i wsiach urządzali koledzy różne występy zespołów śpiewaczych i orkiestralnych, nie nadesłali nam jednak żadnych sprawozdań lub komunikatów, więc nie mogliśmy podać kolegom o ruchu muzycznym żadnych wiadomości.

By rozszerzyć naszą działalność, staraliśmy się nawiązać

KONTAKT Z ORGANIZACJAMI ZAWODOWEMI NAUCZYCIELSKIEMI.

Odpowiedział nam tylko Zarząd Główny Zw. P. N. S. P. w Warszawie, z tą więc organizacją postanowiliśmy współpracować.

W „Głosie Nauczycielskim“ z b. r. ukazał się komunikat, że przy Zarządzie Gł. Zw. P. N. S. P. została powołana do życia

SEKCJA MUZYKI I ŚPIEWU.

Powstanie Sekcji uznaliśmy za bardzo ważny wypadek i natychmiast odnieśliśmy się do niej po bliższe informacje. Wiedząc, że większość znaczna członków naszego Związku należy do Zw. P. N. S P., zastanawialiśmy się, czyby nie było wskazane połączyć nasz Związek ze Sekcją, a w ten sposób oprzeć naszą pracę o potężną organizację zawodową. Ponieważ Sekcja muzyki i śpiewu nie ukończyła jeszcze swoich prac wstępnych, nie zdecydowała jeszcze, jakiego będzie używała organu, przeto Zarząd Gł. postanowił odroczyć sprawę przystąpienia do Sekcji i sprawy tej nie umieścił na porządku dziennym nadchodzącego Walnego Zgromadzenia.

Specjalną troską postanowił Zarząd Gł. otoczyć

DZIAŁ

Związku nauczycieli śpiewu i muzyki. Dział ten prowadziła specjalnie do tego powołana Komisja redakcyjna, złożona z trzech osób pod przewodnictwem sekretarza Związku, kol. G. Leńczyka. Już po pierwszej odezwie Zarządu Gł., zamieszczonej w „Muzyce i Śpiewie“ Nr. 43/24, dał się zauważyć ożywiony ruch w nadsyłaniu artykułów do druku. Wedle umowy, zawartej przez Zarząd Gł. z redaktorem „Muzyki i Śpiewu“, p. Romanem Ferkiem, mogła Komisja redakcyjna zająć pod artykuły w dziale umieszczane do sześciu stronic druku. W listopadzie zeszłego roku „Dział“ objął cztery stronice druku dla czterech nadesłanych artykułów. W grudniu tylko dwie stronice, w styczniu bieżącego roku cztery, w lutym trzy, w marcu nie nadesłano nic, w kwietniu trzy stronice, na maj nic nie nadeszło. Pieśni nadesłano w ciągu tego okresu zaledwie cztery, z czego dwie ze względu na niezupełnie poprawny układ harmoniczny nie zostały w „Dziale“ zamieszczone Artykułów z poza Krakowa nadesłano cztery, z tych jeden, jako nieskończony, nie został zamieszczony. Widzimy więc, że ruch autorski jak na okres ośmiomiesięczny, był bardzo słaby. Mimo parokrotnych próśb i odezw od Komisji redakcyjnej ruch się nie wzmógł, nie pomogły nawet listy imienne, które wysyłał przewodniczący Komisji do poszczególnych członków Związku. Stała się wielka szkoda dla sprawy, gdyż doświadczenia zebrane w tym czasie przez kolegów w ciągu pracy szkolnej i pozaszkolnej zostały ich wyłączną własnością, a stać się były powinny własnością ogółu. Zarząd Główny miał nadzieję, że uda mu się już w tym roku urządzić w Krakowie zjazd śpiewaczy chórów, prowadzonych przez członków Związku. Na odnośne pytanie, zamieszczone w kwestjonarjuszu, ośm zespołów śpiewaczych objawiło chęć przyjazdu do Krakowa. Kiedy Zarząd Gł. zwrócił się z prośbą o przysłanie listownego zgłoszenia na przyjazd do Krakowa, nie wpłynęło ani jedno pismo. A więc zjazd zespołów śpiewaczych nie przyszedł wobec tego do skutku. Do Zarządu Gł. napłynęły tylko trzy prośby w sprawach muzycznych i zawodowych, na które Prezydjum dało imienną odpowiedź.

WZROST ZWIĄZKU I SPRAWOZDANIE KASOWE.

Dochody w r. 1924:

Wpisowe i wkładki	614.19 zł.
Inne: pozostałość z kursu	22.— zł.
Razem . . .	636.19 zł.

Rozchody:

Za wydawnictwo „Muzyka i Śpiew“	462.66 zł.
Wydatki administracyjne	60.72 zł.
Razem . . .	423.38 zł.

Członków do końca r 1923 było	191
Wpisało się w r. 1924	111
Razem . . .	302

Oto obraz pracy wykonanej przez Zarząd Gł. Nie odpowiada on temu idealowi, jaki postawiliśmy sobie na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, bo nie wytężyliśmy wszystkich sił i nie wspomagali się dostatecznie wzajemnie, jednak nie przespaliśmy w zupełności czasu i co było w mocy jednostek, przy zupełnym braku funduszów na sprawy organizacyjne zostało dokonane:

Za Zarząd Główny:

Franciszek Konior prezes. **Gabrjel Leńczyk** sekretarz.

OD SKARBNIKA.

Bardzo wielu członków nie nadesłało prenumeraty za „Muzykę i Śpiew“ za r. b. Zawiadamiam, że **kto do 15 czerwca nie wyrówna całej prenumeraty, nie otrzyma „Muzyki i Śpiewu“ począwszy od 1 lipca.**

Walne Zgromadzenie.

członków Związku nauczycieli śpiewu i muzyki odbędzie się
w niedzielę dnia 14 czerwca b. r.
o godz. 15½. a w razie braku kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się o godz. 16. bez względu na ilość członków, w sali seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie. ul. Straszewskiego l. 22.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odśpiewanie pieśni związkowej F. Dziubana, zamieszczonej w Nrze majowym „Muzyki i Śpiewu“.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Zarządu Głównego.
4. Sprawozdanie Komisji kontrolującej.
5. Wybór Komisji Matki.
6. Dyskusja nad sprawozdaniami.
7. Wybór Zarządu Głównego.
8. Wnioski i interpelacje.

Szkolna lektura muzyczna.

W artykule p. t. „Mowa i muzyka“ mówiłem o ścisłej łączności dźwięków mowy i dźwięków muzycznych. Łączność ta nie kończy się na słowach i dźwiękach, lecz wnika głębiej tak w język. jak i w muzykę. Wiemy, że rytm muzyczny stał się duszą poezji, a więc kwiatu mowy ludzkiej, wiemy również, że muzyka to wyraz naszych uczuć, których w słowach mówionych wyrazić nie możemy, wiemy także, że mowa i muzyka oddają z całą ścisłością charakter narodu, który tę mowę i muzykę stworzył.

Każdy naród pielęgnuje swój język i otacza go szczególną opieką, począwszy od pierwszych godzin nauki szkolnej. Takiej opieki muzyka w nauce szkolnej nie doznaje Nauczyciel języka polskiego rozporządza podręcznikami odpowiednio ułożonymi i zastosowanymi do wieku, a nawet płci młodzieży; nauczyciel śpiewu nic takiego nie posiada. O doborze pieśni szkolnych sam musi zadecydować, a że to decyzja nie łatwa, to każdy z nas doświadczył na sobie.

O tym doborze lektury szkolnej muzycznej chcę mówić w niniejszym artykule.

O wyborze pieśni, które chcemy opracować w nauce szkolnej, nie my decydujemy. ale dusza dziecka w pierwszym rzędzie, a dalej: charakter narodowy, jego przeszłe i obecne dzieje, charakter miejscowy, a nawet chwila bieżąca.

Rozpatrzmy teraz te wskaźniki.

Lata dziecięce, wiek młodzieńczy, wiek dojrzały i wiek starczy mają odrębne właściwe sobie cechy. Wiek dziecięcy, ta wiosna naszego życia, wiek bez trosk, bólu i zawodów, opromieniony miłością rodziców i rodzeństwa, to wiek radości, rozumiejący tylko życie i wesele. W tym wieku mamy młodzież szkół powszechnych. Jakież pieśni ona lubi? Żwawe, wesołe, pełne życia, a więc: krakowiaki, mazurki, marsze i pieśni ludowe. Takich piosenek łaknie i prosi o nie. Pieśni rzewnych, poważnych, dumek nie rozumie, nie odczuwa, więc uczy się ich niechętnie i męczy się.

Wiek młodzieńczy, to wiek marzeń o czemś, czego się często nie rozumie, lecz co się odczuwa. Rodzice i rodzeństwo już nie wystarczają. Budzi się tęsknota za czemś nowem, a ta rodzi dumki, piosenki miłosne i w nich to właśnie wypowiadamy nasze uczucia. To lata wyższych klas szkoły średniej.

Wiek dojrzały, wiek pracy i wysiłków przepływa między dumką a humoreską i śpiewa tak dobrze wzniosłe hymny, jak i lekkie piosenki kabaretowe.

Wiek starczy, to wiek wspomnień z lat dziecięcych i młodzieńczych, wiek wypoczynku po trudach i zasłuchania w pieśń młodego pokolenia.

Charakter narodowy wyciska bezwzględne piętno na muzyce. Mówię tu o pieśni i muzyce ludowej, bo pieśń i muzyka artystyczna często wybiega na teren kosmopolityczny. W pieśni ludowej odbiła się cała właściwość narodowa i jej historja.

Rycerska pieśń Bogurodzica stała się w Polsce Jagiellonów hymnem narodowym, a kiedy w wieku XVII i XVIII zamieniano stopniowo ciężkie karabele na ozdobne zagraniczne szpady, kiedy pancerz i hełm stalowy zastąpiły jedwabne fraki i pudrowane peruki, modne menuety zastąpiły rodzimą Bogurodzicę. Tragiczne walki narodu o wolność stworzyły znowu pieśni rycerskie. Bohaterowie powstań stali się treścią słów, wiara w zwycięstwo treścią melodji. W oczekiwaniu zmartwychwstania śpiewaliśmy hymny ociekające krwią i łzami, ukochanie rzewnych melodyj rosło. Myśmy w tym okresie byli dziećmi i nawet my, jako dzieci, jak gorąco, z jakiem rozrzewnieniem śpiewaliśmy te bolesne hymny.

Ta nuta bólu ostatni raz zabrzmiała w pieśni Pierwszej Brygady. Następują potem beztroskie piosenki legjonowe, brzmi znowu w nich wiara w swe siły i one to witają dzień narodowego zmartwychwstania. Przypatrzmy się sobie po sześciu latach istnienia wolnej Ojczyzny. Jakże prędko zapomnieliśmy te żałobne śpiewy, jak szybko zmilkły dumki łzawe! Czujemy w piersi moc, a ta każe nam śpiewać o sobie, wywołuje radość i wesele, chce życia i czynu nie łez. Tem więcej, chociaż podświadomie, odczuwają to obecni uczniowie nasi, a to odczuwanie potęguje jeszcze w nich zamiłowanie do pieśni wesołej, pełnej werwy i tężyzny i skłania nas do zaczerpnięcia z pieśni ludowych i żołnierskich, bo w nich właśnie tę radość i tężyznę życia młodzież nasza znajduje. Że tak jest, niech potwierdzi przykład:

Po opracowaniu różnych piosenek o charakterze ludowym, jak krakowiaki, mazurki i t p., chciałem uczniów kl. VI. zaznajomić z istotą dumki i wybrałem do tego pieśń wygnańca: „Wiej wietrzyku“. Momentalnie opanowało klasę dziwne znudzenie, podświadomy opór, lekcja została stracona — a przecież ta sama klasa bez żadnej trudności opracowuje w ciągu jednej lekcji każdą piosenkę wesołą w harmonji trzygłosowej, a im weselsza piosenka, tem większy zapał i prośby o jeszcze jedną godzinę śpiewu.

Jak rysunek, tak śpiew winien ilustrować naukę języka polskiego, historji i geografji polskiej. Pieśni dotyczące historji Polski łatwo wybrać ze znanych powszechnie, a licznych zbiorów pieśni narodowych. Jeżeli jednak uczeń poznaje swój kraj, jeżeli dowiaduje się, co to są górale, krakowiacy, mazurzy, kujawiacy, kurpiowie, ślązacy i t. d, jeżeli mówi o województwach, o układzie ziem polskich, powinien poznać typowe piosenki ludowe z tych okolic. One najlepiej zilustrują mu ducha ludowego danej ziemi.

Mamy i tu zbiory znakomitego badacza muzyki ludowej Kolberga, wiem jednak z własnego doświadczenia, że jeszcze bardzo wiele nigdzie nie notowanych, a prześlicznych melodyj i naiwnych tekstów znajduje się po ziemiach naszych. Musimy je wyławiać, by nie zaginęły, bo to często perełki muzyczne. Takie piosenki, charakterystyczne dla danej okolicy, opracowane dwu i trzygłosowo dla chórów szkolnych, z podaniem sposobu wykonania, by w niczem nie straciły swej swojskiej barwy, winny ukazywać się w naszym „Dziale“. Napłynąć muszą one jednak z kraju,

bo bruk krakowski ich nie tworzy. Dlatego zajmijmy się, koledzy, pieśnią ludową, proście o nie znajomych kolegów, rozsianych po całej Polsce, by takie piosenki zbierali i nadsyłajcie je nam opracowane lub nie W ten sposób wyświadczymy sobie wzajemnie wielką przysługę, a równocześnie ocalimy wiele skarbów muzyki ludowej od zaginięcia. **Leńczyk.**

Ocena.

Przyszła powrotna fala.

Zaniechano przed laty popisy na zakończenie roku szkolnego wracają znowu do życia, znowu uznano je za dobry środek pedagogiczny i propagandowy. Rodzice w dniu rozdania świadectw mają się przypatrzeć całorocznej pracy nauczycielskiej i jej wynikom. — I dziwne.

W owym dniu popisu i oceny zamilkną przedmioty ścisłej wiedzy szkolnej, które cały rok grały pierwsze skrzypce, a przyjdzie do głosu poezja, sztuka i muzyka. Ta ostatnia, ostatnia zazwyczaj przez rok cały, zajmie pierwsze miejsce, będzie się uśmiechać do zgromadzonych, będzie zastępować godnie powagi całoroczne, które w owym dniu stchórzyły, schowały wstydliwie suche i dziobate twarze, ustępując miejsca muzyce zawsze młodej, pięknej i wesołej.

A publiczność będzie oceniać po pięknem liczku tej artystki piękno szkolnej pracy.

Tylko że nikt prawie z oceniających nie zastanowi się, jakich to sił składowych wynikiem jest ona, wypadkowo ubrana w formę dziecięcej pieśni. Jaką pracę wykonał nauczyciel i w jakim materjale, zanim doszedł do takich rezultatów..

Rozpatrzmy materjał.

Podzielić go możemy na dwie grupy, wywołane samą płcią, grupy różniące się zasadniczo w swoich właściwościach psychicznych, mimo że wiek jeszcze ich w zupełności nie zróżniczkował.

Natura dziewczęca, podatna i miękka, bardziej uczuciowa, zatem więcej śpiewna, nie wymaga takiego napięcia sił nad jej ukształceniem, jak charakter chłopca twardy i zawiły, a często oporny. Te właściwości płci w charakterach dziatwy szkolnej spotyka nauczyciel każdego przedmiotu i musi zwalczyć ujemne cechy, by cel osiągnąć. Tylko utrapienie nauczyciela śpiewu nie kończy się przy wspólnej z kolegami mecie.

Gdy koledze, uczącemu matematyki, przyrody, historji, geografji wystarcza najzupełniej wypowiedziana przez ucznia prawda, bez względu na jakość głosu, gdy nauczyciel polskiego jest zupełnie zadowolony, jeżeli w całej klasie ma jednego dobrego deklamatora, nauczyciel śpiewu tu dopiero rozpoczyna najcięższą pracę, a więc tu, gdzie inni kończą Bo celem tamtych było wyuczenie pewnych prawd, gdy jego celem jest piękno, które w żadną formułkę w żadną regułę zamknąć się nie da.

Wszystkie przedmioty oparły się na słowie, książki i podręczniki wspomagają nauczyciela, tylko nauczyciel śpiewu ma inny alfabet, inny świat, jemu żaden przedmiot w niczem nie pomoże, on musi sam wszystkie trudy pokonać. Dziecko od pierwszej klasy, na każdej godzinie szkolnej czyta i pisze, tylko alfabet muzyczny i świat tonów poznaje w ciągu dwóch godzin tygodniowo. Więc cóż dziwnego, że solfeż tak ciężko idzie, że tyle mówić trzeba, aby przecież do jakiejś wprawy w śpiewie z nut doprowadzić.

I tu jeszcze nie koniec, bo o wyniku zadecyduje teraz już nie sama praca nauczyciela, ale organ słuchu i mowy ucznia. Jeden i drugi przyrodzony człowiekowi i w małej tylko mierze da się sztucznie nieco wyrobić.

Jeżeli to wszystko rozważy się dokładnie, to wtenczas dopiero możnaby oceniać pracę nauczyciela i wydać sąd w przybliżeniu dobry.

Wypowiedziałem powyższe twierdzenia, gdyż ich prawdziwość poznałem w ciągu mej pracy szkolnej tak w szkołach męskich, jak żeńskich i to tak powszechnych, jak średnich.

Samo utrzymanie karności na lekcji śpiewu takie łatwe w szkole żeńskiej, jakiej sprężystości wymaga od nauczyciela w szkole męskiej.

Kobieta od wieków więcej śpiewa, więc słuch jej muzyczny bez porównania lepiej wyrobiony, większa łatwość w uchwyceniu melodji, w braniu tonów wyższych, pociąg do sentymentalizmu, wcześniejszy rozwój zupełnie umożliwia śpiew pieśni tak wesołych, jak i tęsknych, ze wzrostem lat jej głosik dziecięcy nie zmienia swej barwy, rozszerza tylko swą skalę i przybiera na sile. Dziewczę niespostrzeżenie przechodzi w kobietę i o ile jej objawy fizyczne to przejście znamionujące są silniejsze, to jednak nie odbija się to na ustroju krtani i dziewczę w czasie pokwitania mutacji nie przechodzi.

Stąd to praca nauczycielki dziewcząt rośnie, a klasy VI i VII szkół żeńskich mają materjał śpiewaczy najlepiej wykształcony, urządzanie popisów w szkołach żeńskich nie jest więc znowu tak trudne, tem więcej, że kobiety tak zawsze popisywać się lubią!

A u chłopców? Wszystko odwrotnie.

Głos chłopczyka szlachetnieje i rozszerza swą skalę mniej więcej do kl. IV. W klasie V. skala już nie rozszerza się, w kl. VI. zaczyna spadać tak, że gdy dziewczęta śpiewają lekko *g*, to chłopcy z biedą już i to na bardzo krótko do *e* dochodzą, w kl. VII. dziewczęta uzyskują zupełną barwę kobiecego głosu, chłopcy wchodzą w okres mutacji, tak że klasa VII u chłopców prawie zupełnie w śpiewie odpada i w występach szkolnych udziału brać nie może.

Okres pokwitania chłopca, dostrzegalny zewnętrznie tylko w zmianie głosu, wywołuje w jego psychice przewrót niezwykle silny, zmienia często jego charakter, kierunek myślowy, wprowadza chłopca w świat idei, złych czy dobrych, a to wszystko odbija się w szkole i utrudnia niezmiernie pracę nauczyciela. I kiedy 14-letnia dziewczynka zaczyna marzyć o budzeniu sobą zachwytu, a strój pochłania jej duszę, kiedy pieśń i gra na fortepjanie stają się tylko akcesorjami eleganckiej panienki i schodzą do roli wabików, chłopak 14-letni wchodzi w okres nadmiernej pewności siebie, przecenia swe siły i swój rozum, stawia sobie cele niezwykłe, staje się takim małym Don Kiszotem i chce walczyć tam nawet, gdzie do walki pola niema. Stąd płyną nieporozumienia z nauczycielem, stąd owe „Titiny“ śpiewane dla nauczycielki gimnazjum, która ośmieliła się uczyć ich, chłopców, „mężczyzn“, za których się już uważają.

Więc niesprawiedliwość się dzieje nauczycielowi. Praca łatwiejsza w przeprowadzeniu i osiągnięciu celu wynagradzana i oceniana jest na równi z pracą naprawdę trudną i ciężką. Tę niesprawiedliwość wyrównują jednak sami chłopcy.

By artykułu nie przedłużać, dam porównanie.

Dziewczęta i chłopcy to miękkie drzewo świerkowe i twardy, zawiły dąb.

Miękkie deski drzew szpilkowych łatwo wysuszyć i łatwo obrobić nawet tępszem i mniej dokładnem narzędziem. One tak pięknie odbrzmiewają tony w resonatorach

instrumentów, ale podeprzeć je musimy i umocnić konstrukcją jesionu lub jaworu.

Gotowy mebel z miękkiego drzewa okrywa stolarz klejonką i nadaje mu przez to pozory dębu, bo sam materjał wewnętrzny, bez ozdoby, byłby jednostajny i nudny dla oka.

Jakich precyzyjnych narzędzi wymaga dąb w obróbce, ile znajomości technicznych ze strony stolarza, by oryginalnych słojów nie zniszczyć. Lecz jakże wspaniale przedstawia się przedmiot z dębu wykonany! Ileż tu rozmaitości, jakie bogactwo linji! Tu zbędne są forniry. Trochę oleju lub politury wystarczy, by te cechy jeszcze więcej uwydatnić.

Cięższa praca wynagrodzona została dobrze przez sam materjał, przedmiot zyskuje nabywców, jest trwały i poszukiwany.

Tyle pracy, ile wykonuje nauczyciel śpiewu u chłopców, nie ponosi ani w połowie nauczycielka śpiewu u dziewcząt. Zato chór dziewczęcy nigdy nie zyska tej piękności i siły brzmienia, co chór chłopców.

G. Leńczyk.

Administracja naszego pisma
posiada kilka kompletów „Muzyka i Śpiew“ z II-go półrocza 1924 r. po cenie 2·50 zł.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie“.